

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

1
1995

L. Podhorodecki – Sześć wieków razem
Ks. F. Płaczek – O Arcybiskupie Bilczewskim
Rozmowa z Tadeuszem Noworolskim
Proza Barbary Czałczyńskiej ♦ Wiersze
Słownik geograficzno-historyczny
Sylwetki ♦ Wiadomości ♦ Omówienia ♦ Kronika

Od redakcji

CRACOVIA – LEOPOLIS, Kraków i Lwów – sześć i pół wieku (a może więcej?) wzajemnych stosunków, wpływów, współpracy oraz niezwykle intensywnego przepływu ludzi i ich spraw, twórczości, aktywności na różnych polach, powiązań rodzinnych i towarzyskich – oto treści, które proponujemy Czytelnikom, odając dziś w ich ręce nasze nowe pismo.

Kraków i Lwów współtworzyły bieg historii Polski, podobnie jak Warszawa, Wilno lub Poznań – punkt ciężkości kładł się raz tu, raz tam. Były zarazem wielkimi ośrodkami polskiej kultury – nauki, literatury, sztuki i cywilizacji. Nie ma wątpliwości, że Kraków jest nim nadal, a Lwów? Czytelnik sam udzieli sobie odpowiedzi na tę kwestię, jeżeli zechce zapoznać się z życiorysami wielu współczesnych, wybitnych Polaków żyjących w Polsce i w diasporze.

Czy tylko Kraków i Lwów? Każdy wielki ośrodek czerpie soki z ziemi, dla której stanowi metropolię, ale zarazem tę ziemię intelektualnie użyźnia. Z jednej więc strony prawdziwa wiślańsko-krakowska Małopolska zachodnia, z Tarnowem i Kielcami, Sączem i Podhalem, z drugiej szeroko rozumiana Małopolska Wschodnia, różnie w ciągu burzliwych dziejów nazywana – Ziemią Czerwieńską, województwem Ruskim, Galicją Wschodnią – z Tarnopolem i Stanisławowem, Samborem i Drohobyczem, Żółkwią i Zbarażem. I jeszcze pośrodku: Przemyśl i Rzeszów, Sanok i Krosno. Tu Karpaty zachodnie z Tatrami i Góry Świętokrzyskie, Dunajec z Popradem, tam Karpaty wschodnie z Gorganami i Czarnohorą, Dniestr i Prut z Czeremoszem, a po środku San... Oto kopalnia tematów z przeszłości i teraźniejszości.

Także teraźniejszości, bowiem stosunki między Krakowem i Lwowem, między tą a tamtą stroną granicy, są nadspodziewanie bogate. Jesteśmy przekonani, że większość Polaków żyjących po tej stronie granicy, nie zdaje sobie sprawy – po pierwsze: jak wygląda dzisiaj życie wieluset tysięcy Rodaków, których nie objęła ekspatriacja; po drugie: jak duże zainteresowanie istnieje w Krakowie i w innych ośrodkach tego regionu dla tamtej Ziemi, jej historii, zabytków i krajobrazu, jak wiele czyni się nie tylko dla Polaków tam żyjących (co nie oznacza, że zawsze skutecznie, ale to już inna sprawa). Wszystko to jest godne zarejestrowania i spopularyzowania.

A więc pismo o Krakowie i Lwowie, dla krakowian i lwowian. Proszę pamiętać o tym uproszczeniu: mówiąc o Krakowie i Lwowie, myślimy zawsze o dwóch rozległych, historycznych regionach, które los dopiero przed 50 laty rozdzielił.

Tu wypada dopowiedzieć: nasze intencje nie są skierowane przeciw komukolwiek. Wierzmy, że tematy tutaj poruszane interesują nie tylko Polaków tu i tam, ale także tamtejszych i tutejszych Ukraińców, bo nasza historia – czy to się komu podoba, czy nie – była wspólna, nasze kultury a także rodziny przemieszane od wieków. Wspólnie przezwyciężamy tragiczną spuściznę II wojny światowej, dążymy do budowy nowej

Europy również w tej części kontynentu – Europy, w której granice staną się liniami umownymi, a prawo jednakowym dla wszystkich.

* * *

Co będzie w piśmie? Historia i teraźniejszość, to dwa uzupełniające się składniki jego zawartości. Podstawowe artykuły zamierzamy zawsze wiązać z aktualnymi wydarzeniami, rocznicami. W niniejszym, pierwszym numerze, dr Leszek Podhorodecki daje zarys wielowiekowych kontaktów na linii Kraków – Lwów, wprowadzając niejako w problematykę naszego pisma. Z okazji 135 rocznicy urodzin Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, wielkiego arcybiskupa lwowskiego, urodzonego w Ziemi Krakowskiej i w Krakowie wykształconego, ks. Franciszek Płaczek omawia Jego życiorys i dzieło. Drogę w odwrotnym kierunku przemierzyła rodzina Noworolskich, słynnych cukierników krakowskich, których protoplasta przybył tu z Pokucia. Wywiad z panem Tadeuszem Noworolskim przedstawiamy w niniejszym numerze.

Dział literacki będzie stałym składnikiem każdego numeru. Dzisiaj prezentujemy pierwszy odcinek cyklu opowiadań znanej pisarki krakowskiej (lecz urodzonej we Lwowie), Barbary Czałczyńskiej. Ich treścią jest okres nauki w słynnej szkole SS Niepokalanek w Jazłowie. Nie zapominamy o poezji – dawniej i nowej, profesjonalnej i amatorskiej, czasem nieporadnej, lecz zawsze wzruszającej.

W każdym numerze zamierzamy przypomnieć szczególną osobę, związaną z jednym i drugim miastem, z jednym i drugim regionem. Ileż ich w każdej epoce, także dzisiejszej!

Małopolska Wschodnia, tak bliska i tak daleka zarazem, staje się z biegiem lat ziemią mało znaną. Młodzi Polacy niewiele wiedzą nawet o Lwowie, o jego historii i znaczeniu, oś więc mówić o setkach mniej ważnych miast i miejscowości, krain, gór, rzek. Mało kto potrafi dziś umiejscowić nazwy znane z historii, literatury. Postanowiliśmy pomóc naszym Czytelnikom i wprowadzić tu słownik geograficzno-historyczny, wyjaśniający przynajmniej część haseł, spotykanych w artykułach kolejnych numerów.

Czasy obecne znajdują swoje odbicie w trzech działach. Pierwszy z nich, to wiadomości „z tamtej strony”: wydarzenia, problemy, działania.

Ważne i interesujące będą wiadomości o wysiłkach podejmowanych w Krakowie i innych miastach małopolskich na rzecz Polaków we Lwowie i tamtych trzech województwach. O działaniach różnorodnych: wysyłce darów, pomocy dla organizacji i instytucji polskich, dla szkolnictwa, dla ratowania zabytków. Będziemy te fakty skrzętnie notować.

Inną dziedziną, świadczącą o wielkim zainteresowaniu „sprawami wschodnimi” w Krakowie jest obfitość poświęconych im studiów, sesji, wydawnictw, prelekcji, wystaw i najrozmaitszych imprez. Będziemy je również dokładnie notować, omawiać, recenzować.

Takie są nasze plany. Czy uda się je zrealizować – czas pokaże. Nad poziomem pisma, doborem i jakością tekstów będzie czuwać Rada Redakcyjna, złożona z osób kompetentnych. Wielu znakomitych autorów już zadeklarowało z nami współpracę. Do pełnego szczęścia potrzebni są jeszcze Czytelnicy – o czym z nadzieją powiadamia

Redakcja

KRAKÓW – LWÓW. SZEŚĆ WIEKÓW RAZEM

Leszek Podhorodecki



Tematem artykułu nie jest szerokie omówienie historii Lwowa (i ziemi, której jest stolicą) w kontekście historii Polski, a jedynie stosunków krakowsko-lwowskich od średniowiecza do II wojny światowej. Śródtytuły i przypisy pochodzą od redakcji.

POCZĄTEK WSPÓLNEJ DROGI

Kraków i Lwów, dwa czołowe ośrodki nauki i kultury polskiej, dwa nasze „Piemonty”, w których skupił się ruch niepodległościowy przed pierwszą wojną światową, dwa miasta owiane historyczną legendą, łączyły w długoletniej historii rozliczne związki.

Starszy o prawie cztery wieki Kraków w okresie rozbicia dzielnicowego nie był jeszcze zainteresowany ekspansją na ziemie ówczesnej Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Najlepiej świadczy o tym bunt panów krakowskich w 1191 roku przeciw ruskiej polityce Kazimierza Sprawiedliwego. Ale za Kazimierza Wielkiego było już inaczej. Rozkwit handlu lewentyńskiego na szlaku wiodącym z genueńskiej Kaffy i mołdawskich portów Kilia i Białogród przez Lwów do Krakowa, Wrocławia i dalej na Zachód, spowodował zainteresowanie kupców krakowskich ekspansją na ziemie wschodnie. Dlatego Kraków, podobnie jak możni i rycerstwo małopolskie, poparł politykę króla¹. Przyłączenie Ziemi Halickiej przez Kazimierza Wielkiego wzbudziło nadzieję, że patrycjał krakowski przejmie w swe ręce intratny handel ze Wschodem. Płynęły stamtąd cenne towary, poszukiwane w całej Europie: korzenie, przyprawy, jedwab, bawełna, pachnidła i afun. W odwrotnym kierunku wieziono sukno, wyroby metalowe i pro-

dukty rzemiosła zachodnio-europejskiego oraz polskiego.

Przyłączenie Rusi przyniosło też Krakowowi poczucie bezpieczeństwa. Odtąd Lwów będzie bastionem, osłaniającym go od wschodu. Nie spodziewał się jednak Kraków, że wyrośnie mu groźny konkurent na trasie handlu lewentyńskiego. Okazał się nim Lwów, odbudowany ze zniszczeń wojennych i rozbudowany przez Kazimierza Wielkiego².

Namiestnik Rusi z ramienia następnego króla, Ludwika Węgierskiego, Władysław Opolczyk był dobrym gospodarzem, dbającym o podległą mu prowincję. Szczególnie troszczył się o Lwów, któremu nadał bezwzględne prawo składu, ograniczające faktycznie udział Krakowa w handlu lewentyńskim.

Kupcy stołeczni nie chcieli się z tym pogodzić i w 1380 r. doprowadzili do ograniczenia owego prawa do 14 dni. Ale spory obu miast wcale się na tym nie zakończyły. Szczególnie nasiliły się w latach 1395–1396. Krakowianie dowodzili wówczas, że król Kazimierz Wielki pozwolił im jeździć bez ograniczeń do „Tartarii”, lwowianie zaprzeczali temu twierdząc, iż wolno im było handlować tylko do Lwowa. W 1403 r. Władysław Jagiełło rozstrzygnął spór w iście salomonowy sposób. Przyznał mianowicie prawo kupcom z Krakowa do podróży do „Tartarii” z tym jednak, że po drodze musieli przez 14 dni wyładować swój towar we Lwowie. Krakowianie nie chcieli tego respektować i omiotali Lwów, co powodowało nowe spory. Rozstrzygnął je król Kazimierz Jagiełłończyk postanowieniem, że Lwów ma prawo składu na wszystkie towary i kupcy krakowscy muszą je respektować. Z kolei przywileje handlowe Krakowa ograniczały

mocno kupców lwowskich, którzy nie mogli jeździć z towarami dalej niż do stolicy Polski, a więc na Śląsk czy w głąb Niemiec.

W 1386 r. rygiem prawa składu objęty został główny towar ze Lwowa – sierść kozia, cenny surowiec dla kapeluszników. Kupcy lwowscy nie mogli wywozić jej dalej na Zachód, ale król zachęcając ich do pozbycia się towarów w stolicy zapewnił im odpowiednie korzyści materialne. Niezależnie od tych sporów, handel lewantyński zdominowany przez lwowian, przyczynił się jednak do rozwoju Krakowa. Stolica pośredniczyła przecież w wymianie handlowej Lwowa ze Śląskiem, Norymbergą i Nadrenią, miała też zapewnić dostawy surowców ze Lwowa. Również Lwów korzystał na tym handlu, pośrednicząc w wymianie Krakowa ze Wschodem.

SOLIDARNOŚĆ

Zdobycie portów czarnomorskich przez Turków stanowiło ciężki cios dla Lwowa i Krakowa. Po 1475 i 1484 r. najważniejsze dla nich drogi handlowe zostały odcięte, przepały kapitały kupców zainwestowane w Kili i Białogrodzie. Dlatego oba miasta w pełni poparły wyprawę króla Jana Olbrachta na Mołdawię w 1497 r., licząc, że rozbije ona turecką zapórę nad Morzem Czarnym i przywróci handel z portami czarnomorskimi. Ale wyprawa poniosła klęskę, w następnym roku spadł na Polskę straszliwy najazd Turków, Tatarów i Mołdowian. Najazdy te powtarzały się później dość często. Cały ciężar obrony kraju wziął wtedy na siebie Lwów. Dzięki temu wróg ze wschodu nigdy nie dotarł do Krakowa.

Podboje tureckie nad Morzem Czarnym, a potem wojny z Mołdawią i Wołoszą, spowodowały upadek handlu lewantyńskiego. Lwów i Kraków wiele na tym straciły, handel między nimi znacznie osłabł, nie było też o co się już spierać.

Mimo tych sporów, w obliczu zagrożenia oba miasta były jak najbardziej solidarne. Tak więc przed wyprawą grunwaldzką wyróżniły się ofiarnością na potrzeby armii, a potem entuzjastycznie przyjmowały zwycięskiego króla i jego rycerzy. Chorągwie krakowska i lwowska dzielnie też stawały pod Grunwaldem.

Oba miasta wspierały finansowo Kazimierza Jagiellończyka podczas wojny trzydziestoletniej, popierały też jego politykę wołoską.

NIE TYLKO HANDEL

W XVI wieku osłabły związki handlowe między Lwowem a Krakowem. Nadal jednak wożono przez Lwów do Krakowa, a dalej do Czech tkaniny wschodnie i wino greckie. Zwiększyła się natomiast między nimi wymiana kulturalna. Kraków i Lwów stały się największymi w Polsce ośrodkami drukarstwa, handel książkami był bardzo żywy. We Lwowie powstały pierwsze księgarnie, sprzedające m.in. książki drukowane w Krakowie, podobnie było w Krakowie. W czasach humanizmu wzrosły kontakty międzyludzkie. Na Akademii Krakowskiej lwowianie stanowili trzecią pod względem liczebności grupę studentów po krakowianach i poznanianach. Studiowali tu młodzi Arnostowie, Geblowie, Temriczowie, Sochowie, Hanlowie, Weydnerowie i inni przedstawiciele lwowskich rodów patrycjuszowskich. Osiadali we Lwowie przybysze z Krakowa: księża i zakonnicy, lekarze, prawnicy, artyści, ludzie interesu, rzemieślnicy, nauczyciele. W tamtych czasach napływ ludzi z zewnątrz do miast był nikły, tylko przedstawiciele wymienionych tu profesji mogli liczyć na zrobienie kariery w nowym miejscu zamieszkania. Najwyższą pozycję – godność arcybiskupów lwowskich osiągnęli: pochodzący z ziemi krakowskiej franciszkanin, błogosławiony patron Lwowa Jakub Strzemię (przełom XIV i XV w.), proboszcz Wawelu Jan Rzeszowski, absolwent Akademii Krakowskiej Grzegorz z Sanoka, prekursor polskiego humanizmu. Wybitnym rektorem lwowskiej szkoły katedralnej był też absolwent Akademii Krakowskiej Benedykt Herbest, który przekształcił powierzoną sobie szkołę w nowoczesne gimnazjum humanistyczne. Inny absolwent tejże Akademii to humanista, polityk i historyk Filip Buonacorsi zwany Kallimachem, który osiadł na dworze arcybiskupów lwowskich. Ale profesorami Akademii Krakowskiej w tym okresie bywali lwowianie, jak Jan Nicz, Jan „starszy” Leopolda i Jan „młodszy” Leopolda.

Patrycjat obu miast był zrazu w większości niemiecki. Kraków uległ polo-



Bl. Jakub Strzemię, patron Lwowa

nizacji wcześniej, już w końcu XV i na początku XVI wieku. Przybywający do Lwowa krakowianie przynosili ze sobą kulturę, język i obyczaje polskie. W ten sposób Kraków przyczynił się do polonizacji Lwowa. W czasach Zygmunta Starego lwowskie księgi miejskie były pisane po łacinie, a nie po niemiecku, w ciągu XVI wieku zniknęły z kościołów kazania niemieckie.

WOJNY I ROZBIORY

W XVII stuleciu, wieku nieustannych wojen, Lwów stanowił bastion kresów południowowschodnich, o które rozbiły się najazdy Turków i Tatarów, Kozaków i Moskali. Lwów przeżył wtedy ciężkie, wyniszczające oblężenia w latach 1648, 1655 i 1672, nie licząc wielu drobniejszych starć i bitew. Ucierpiał wtedy ogromnie, ale nie puścił najeźdźców na Kraków i do zachodniej Małopolski. Nie mógł tylko obronić Krakowa przed Szwedami, bo atak przyszedł z innego kierunku.

Gdy Kraków i Warszawa wpadły w ręce nieprzyjaciela, Lwów pozostał jednym

z niewielu w Rzeczypospolitej skrawków wolnej ziemi.

W pierwszej połowie 1656 r. pełnił rolę stolicy Polski. Tu przebywał po powrocie z wygnania Jan Kazimierz, tu skupiono wojsko do decydującej kampanii o wyzwolenie kraju, tu opracowano plany wojenne i polityczne; tu wreszcie król złożył słynne śluby. Lwów stał się głównym ośrodkiem walki przeciw obcemu najazdowi. Doprowadziła ona w końcu do wyzwolenia obu stolic, starej i nowej.

Ale Kraków nie docenił wyzwoleniejszej roli Lwowa. Gdy w dowód uznania za wybitną rolę miasta w wojnach z najeźdźcami Jan Kazimierz przekształcił w 1661 r. lwowskie kolegium jezuickie w akademię, pierwsza zaprotestowała Akademia Krakowska, zazdrośnie strzegąca swej pozycji i monopolu nauczania na szczeblu wyższym w całej Koronie. Poparli ją duchowni świeccy i wszyscy przeciwnicy jezuitów. Ostro zwalczana przez nich lwowska uczelnia przez długie lata ledwie wegetowała.

Mimo zniszczeń wojennych w obu miastach rozwinęła się wtedy kultura baroku. Powstało wiele wspaniałych budowli, których twórcami byli architekci działający we Lwowie i Krakowie, jak sławny Tylman z Gameren. Także pisarze epoki baroku działali w obu miastach.

Takim na przykład był absolwent Akademii Krakowskiej Andrzej Maksymilian Fredro, późniejszy kasztelan lwowski. W Krakowie zmarł i spoczywa w tutejszym krużganku dominikańskim lwowski poeta Szymon Żimorowicz.

W czasach saskich Kraków i Lwów dzieliły wspólny los. Podczas wojny północnej zostały zdobyte i spłądrowane przez Szwedów, w końcu niszczały i upadły. W wyniku pierwszego rozbioru Polski zostały rozdzielone – Lwów znalazł się w zaborze austriackim, Kraków pozostał przy Polsce. Mimo to kontakty między nimi były wciąż żywe. Na scenach Krakowa i Lwowa występował Wojciech Bogusławski, miejscowe teatry grywały jego sztuki. Z Krakowa docierała do Lwowa literatura polskiego Oświecenia budząca nastroje patriotyczne, propagująca potrzeby zmian ustrojowych.

Gdy Kraków zapoczątkował Powstanie Kościuszkowskie, ochotnicy ze Lwowa dość licznie pospieszyli pod znaki Naczelnika. Oba miasta boleśnie odczuły potem upadek powstania i trzeci rozbiór Polski,

w wyniku którego już razem znalazły się w zaborze austriackim.

W GALICJI

Patrioci nie pogodzili się z upadkiem Rzeczypospolitej. Już w styczniu 1796 r. zawiązała się w Krakowie grupa spiskowa z Walerianem Działoszyckim na czele, zmierzająca do odbudowy państwa przy pomocy rewolucyjnej Francji i Turcji. Chociaż stara stolica była głównym ośrodkiem ruchu, siedzibą jego władz został Lwów. Dlatego organizacja spiskowa przeszła do historii pod nazwą Centralizacji Lwowskiej. Niebawem sprawnie współpracujące ze sobą policje rosyjska i austriacka rozbiły polskie podziemie.

Po trzecim rozbiórze Kraków liczył na uzyskanie statusu stolicy Galicji, za czym przemawiały tradycje historyczne. Ale władze austriackie postawiły na Lwów, prawie dwukrotnie wtedy większy pod względem liczby mieszkańców (w 1810 r. odpowiednio 25 tys. i 43,5 tys. ludności). Tylko przez trzy lata, od 1801 r. do 1803 r., Kraków był stolicą Galicji Zachodniej, wydzielonej w odrębną prowincję przez Austriaków. Później zaborcy połączyli obie części Galicji w jedną całość ze wspólną stolicą, Lwowem. Decyzje te przesądziły na długo o losie obu miast. Stołeczny Lwów rozwijał się szybciej niż Kraków. W 1910 r. osiągnął liczbę 230,5 tys. mieszkańców, Kraków wraz z Podgórzem – 174 tys. Mieszkańcy starej stolicy zazdrościli lwowianom ich stołeczności, wielu z nich czuło wręcz niechęć do Lwowa. Te wzajemne urazy nie przeszkadzały obu miastom w walce narodowo-wyzwoleńczej. Nowe nadzieje na niepodległość zrodziły się w okresie napoleońskim, gdy powstały Legiony Polskie, a potem Księstwo Warszawskie. W legionach walczyło o wolność ojczyzny wielu lwowian i krakowian, przymusowo wcielonych do armii austriackiej. Wzięci do niewoli przez Francuzów na froncie włoskim, ochotniczo wstąpili do oddziałów gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. W 1809 r. Lwów i Kraków entuzjastycznie powitały zwycięską armię ks. Józefa Poniatowskiego, wkraczającą do obu miast. Kraków miał wtedy więcej szczęścia – został przyłączony do Księstwa Warszawskiego. Na kilka lat znowu stał się miastem polskim, Lwów pozostał

przy Austrii. Mimo to wielu lwowian wstąpiło ochotniczo do armii Księstwa Warszawskiego i wzięło udział w wyprawie na Rosję, a potem w walkach odwrotowych na terenie Polski i Niemiec.

Po upadku Napoleona i Kongresie Wiedeńskim 1815 r. Kraków został wydzielony w małe państewko – Rzeczpospolitą Krakowską, pozostającą pod „opieką” trzech zaborców. Stał się ważnym ośrodkiem handlowym, mającym różne ulgi celne. Można było stąd eksportować na dogodnych warunkach towary do Królestwa Polskiego i Galicji, w tym do Lwowa. Uniwersytet Krakowski przyciągał wtedy młodzież z całej Polski, także i ze Lwowa.

Podczas Powstania Listopadowego płynęła ze Lwowa i Krakowa do Królestwa Polskiego broń, pieniądze, medykamenty, spieszyli ochotnicy. Po upadku powstania nadzór zaborców nad Rzeczpospolitą Krakowską znacznie się zaostrzył, przez pewien czas okupowały Kraków wojska rosyjskie. Również we Lwowie wzmogły się represje ze strony władz austriackich. Polacy byli jednak nieugięci. W 1835 r. powstało w Galicji Stowarzyszenie Ludu Polskiego, tajna organizacja patriotyczna przygotowująca nowe powstanie. Na czele jej stał Zbór Główny z siedzibą w Krakowie. Po jego zajęciu przez wojska rosyjskie siedzibę Zboru przeniesiono do Lwowa. Współpracę spiskowców obu miast przerwały niebawem masowe aresztowania i surowe represje.

W 1846 roku Lwów nie przyłączył się do rewolucji krakowskiej, bo organizacja spiskowa tam nie sięgała. Następstwem klęski rewolucjonistów był upadek Rzeczypospolitej Krakowskiej, która została przyłączona do Galicji. Podczas Wiosny Ludów 1848 r. oba miasta spotkał podobny los – zostały zbombardowane przez artylerię austriacką, ruch demokratyczny upadł. Lwów i Kraków utrzymywały ze sobą żywe kontakty handlowe, wchodziły teraz w skład jednego organizmu politycznego.

W 1861 r. linia kolejowa połączyła oba miasta. W rok później powstały tu organizacje czerwonych potem białych. Podczas Powstania Styczniowego Kraków i Lwów wspierały patriotów w Królestwie Polskim wysyłając zaopatrzenie, a także oddziały partyzantów.

Po klęsce Austrii w wojnie z Francją i Włochami oba miasta podjęły walkę o swobody demokratyczne i samorząd miejski, uwieńczone powodzeniem w 1866 r. W rok później powstały Austro-Węgry, Galicja uzyskała szeroką autonomię. U jej progu Kraków był miastem mocno zaniedbanym, pozostawał daleko za Lwowem w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Po uzyskaniu autonomii rozwinął się, unowocześniona została jego gospodarka komunalna. Również Lwów zyskał znacznie na autonomii. W latach 1866–1914 oba miasta stały się głównymi ośrodkami polskości na całym dawnym obszarze Rzeczypospolitej, największymi centrami kultury narodowej i nauki.

Lwowskie wystawy gospodarcze zdynamizowały rozwój ekonomiczny Krakowa, wpłynęły na powstanie tu dużych zakładów przemysłowych. Oba miasta zakupiły wspólnie kopalnię węgla w Jaworznie, która dostarczała im opał.

Szeroko rozwinęły się kontakty międzyludzkie. W 1884 r. prezydentem Krakowa został lwowianin Feliks Szlachtowski, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawnik, człowiek zasłużony dla starej stolicy. Ks. Józef Bilczewski, profesor dogmatyki na UJ przeszedł na Uniwersytet Lwowski, był jego rektorem, a w r. 1900 został arcybiskupem lwowskim. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny. We wschodniej Galicji urodzili się biskupi krakowscy kardynałowie Albin Dunajewski i Jan Puzyna, kapłanem archidiecezji lwowskiej był późniejszy książę arcybiskup kardynał Adam Stefan Sapieha. Także z Galicji wschodniej pochodzili wielcy prezydenci Krakowa: Józef Dietl, Mikołaj Zybkliwicz i Juliusz Leo.

Tadeusz Pawlikowski był reżyserem i dyrektorem teatrów w Krakowie i Lwowie, w obu miastach z powodzeniem występował Ludwik i Irena Solscy, Wanda Siemaszkowa, Aleksander Zelwerowicz. Primadonna opery i operetki lwowskiej Irena Hellerowa odnosiła sukcesy w Krakowie, krakowianka Mira Hellerówna została primadonną opery lwowskiej. Lwówianin Artur Grottger studiował w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, inny absolwent tej Szkoły, krakowianin Wojciech Kossak, malował Panoramę Racławicką razem z Janem Styką.

Witraże we Lwowie i na Wawelu malował Józef Mehoffer, a rzeźbiarz lwowski Leonard Marconi był twórcą pomnika Kościuszki, który w 1920 r. stanął na Wawelu. Profesorami obu uniwersytetów byli: jeden z największych fizyków polskich Marian Smoluchowski, sławny chirurg Ludwik Rydygier, historyk literatury Józef Kallenbach, językoznawca Lucjan Malinowski i historyk Stanisław Smolka (lwowianin, był m.in. rektorem UJ). Pisarz lwowski Wincenty Pol został profesorem geografii na UJ. Przykłady takie można mnożyć.

Szerokie kontakty świata intelektualnego i artystycznego wcale nie świadczą, że między obu miastami nie było rywalizacji. Gdy krakowianie podjęli starania na rzecz utworzenia w swym mieście politechniki, lwowianie, mający większe poparcie u władz, ubiegali ich i pierwsi założyli uczelnię techniczną. A w życiu politycznym: gdy w Krakowie po uzyskaniu autonomii dominowali konserwatyści, we Lwowie przeważali demokraci.

Miedzy obu tymi kierunkami toczyła się ostra walka polityczna, mająca swoje odzwierciedlenie w prasie. Tak więc w „Tekach Stańczyka” konserwatyści oskarżali demokratów o lekkomyślność i chęć wywołania rewolucji społecznej, demokraci z kolei krytykowali lojalizm, klerykalizm i staroświeckość konserwatystów. Później Lwów stał się ośrodkiem endecji, przeciw której występowali bardziej umiarkowani krakowianie.

KU NIEPODLEGŁOŚCI

Nie każdy kierunek polityczny dzielił oba miasta. Kraków i Lwów stały się głównymi ośrodkami ruchu socjalistycznego, a potem niepodległościowego. Tu działali Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski i Władysław Sikorski (dwaj ostatni to absolwenci Politechniki Lwowskiej), tu zrodziła się idea walki zbrojnej o niepodległość i zjednoczenie Polski.

Krakowianie i lwowianie stali się kadraj Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego.

Podczas pierwszej wojny światowej Lwów nie zdołał obronić Krakowa, bo Rosjanie zajęli go we wrześniu 1914 r. Następnie doszli w pobliże Krakowa i dopiero tu zostali zatrzymani.

Zwycięstwa Niemców i Austriaków w 1915 r. doprowadziły do odbicia Lwo-

wa. W okresie okupacji rosyjskiej wielu lwowian, zwłaszcza zamożnych oraz wyższych urzędników znalazło schronienie w Krakowie.

Po wybuchu walk polsko-ukraińskich o Lwów w listopadzie 1918 r. Kraków był jednym z głównych ośrodków przygotowywujących odsiecz dla grodu Kazimierza Wielkiego. Przybyli stąd ochotnicy, później nadeszła pomoc z Przemyśla. Jej działania przesądziły o wyniku walk. Lwów został przy Polsce, ale jeszcze długo musiał walczyć z osaczającymi go Ukraińcami. W walkach tych brały udział jednostki z Krakowa.

W 1920 r. Lwów obronił Kraków przed nawałą bolszewicką. Za bohaterską postawę został odznaczony przez marszałka Piłsudskiego Krzyżem Virtuti Militari, znowu wszedł do legendy narodowej.

W II Rzeczypospolitej Lwów i Kraków zostały tylko miastami wojewódzkimi, co oznaczało dla nich pewną degradację. Zarazem jednak rozrosły się terytorialnie, wzrosła liczba ich mieszkańców. Lwowskie Targi Wschodnie wpływały korzystnie na ekonomikę Krakowa, przyczyniły się do rozwoju między nimi kontaktów handlowych. W latach 30-tych oba miasta uzyskały ze sobą połączenia lotnicze, nawiązane zostały też kontakty turystyczne. W dziedzinie nauki i kultury podtrzymywano dawne więzy. Wielu profesorów uczelni lwowskich wykładało w Krakowie i na odwrót, niektórzy z nich przenosili się z jednego miasta do drugiego. Tak na przykład badacz kultury średniowiecznej i dziejów miast Jan Ptaśnik był profesorem UJK i UJ, mechanik Maksymilian Huber wykładał na PL i AGH, a geograf i kartograf Eugeniusz Romer był profesorem UJK i UJ. Na scenach Lwowa i Krakowa występowali artyści tej miary jak Karol Adwentowicz i Adam Didur, reżyserowali przedstawienia m.in. Leon Schiller i Teofil Trzciński. Nawiązano też szerokie kontakty sportowe. Już w 1911 r. z inicjatywy Lwowskiego Klubu Sportowego „Czarni” i krakowskiej „Wisty” powstał Związek Polskiej Piłki Nożnej, przekształcony w II Rzeczypospolitej w PZPN. Lwowska „Pogoń” po zwycięskiej rywalizacji z krakowskimi klubami „Wista” i „Cracovia” wywalczyła w latach 1922–1926 tytuł piłkarskiego mistrza Polski. Kraków i Lwów były w ogóle kolebkami polskiego

sportu i skautingu. One też solidarnie udzielały pomocy fachowej całemu krajowi, jako jedyne bowiem wielkie miasta dysponowały u progu niepodległości znaczną ilością gruntownie wykształconej inteligencji.

ZNOWU WOJNA...

W czasie drugiej wojny światowej wspólnie dzieliły okupacyjną gehennę. Zrazu rozdzielita je granica. Kraków został stolicą Generalnego Gubernatorstwa, Lwów był wcielony do ZSRR. Po pierwszych zwycięstwach niemieckich nad ZSRR, 1 sierpnia 1941 r. Galicja Wschodnia została przyłączona do GG, Lwów musiał uznać stołeczność Krakowa, co jednak nie mogło stanowić satysfakcji dla mieszkańców grodu Kraka. Oba zresztą miasta okupanci hitlerowscy traktowali jako stare grody niemieckie, mające ulec ponownej germanizacji. Dlatego jednym z pierwszych posunięć władz niemieckich było aresztowanie profesorów UJ i wymordowanie profesorów lwowskich. Walka z inteligencją obu miast stanowiła istotny element polityki hitlerowców wobec Polaków. Podobną politykę prowadzili Sowieci mordując oficerów, policjantów i księży, deportując ludzi wykształconych w głąb ZSRR. Nieco inaczej odnosili się zrazu do elity twórczej, która zbiegła licznie do Lwowa z całej Polski (a więc i z Krakowa), uchodząc przed Niemcami. Wkroczenie wojsk sowieckich na nasze Kresy przesądziło ich los.

Początkowo Rosjanie starali się zjednać sobie niektórych artystów i pisarzy, w tym Tadeusza Boya-Zeleńskiego. Później jednak wobec wielu z nich zastosowali represje.

Żydowska ludność Krakowa i Lwowa uległa całkowitej eksterminacji, co wpłynęło na istotne zmiany w strukturze narodowej ludności obu tych miast. Na skutek sowieckich represji i deportacji żywił polski został znacznie bardziej osłabiony we Lwowie niż w okupowanym przez Niemców Krakowie. Mimo to, Lwów obok Krakowa był najsilniejszym ośrodkiem ruchu oporu w południowej Polsce. Oddziały AK w lipcu 1944 r. aktywnie włączyły się do walki o wyzwolenie miasta, później zostały jednak internowane, a wielu żołnierzy podziemia przeżyło katorgę

deportacji i łagrów. Również krakowska AK została po wyzwoleniu poddana surowym represjom.

Decyzje wielkich mocarstw w sprawie powojennych granic polski zadecydowały o losie Lwowa. Jako miasto sowieckie został gruntownie „oczyszczony” z żywiołu polskiego, nadal jeszcze tu silnego. Nastąpiła nowa fala aresztowań i deportacji, od 1945 r. trwała na wielką skalę ekspatriacja Polaków na teren PRL. W latach 1944–1946 wyjechało z samego Lwowa ponad 124 tys. osób. Wiele z nich znalazło swój drugi dom w Krakowie. Widać to na przykładzie znanych humanistów. W Krakowie zamieszkali prawnik Ludwik Ehrlich, historycy literatury Juliusz Kleiner i Stanisław Łempicki, geograf Eugeniusz Romer, historycy Henryk Batowski i Henryk Wereszycki, historyk-mediewista Władysław Semkowicz, historyk dziejów najnowszych Józef Zieliński, historyk oświaty i nauki Jan Hulewicz, historyk sztuki Tadeusz Mańkowski, historyk i kronikarz Lwowa Marian Tyrowicz, językoznawcy Jerzy Kuryłowicz, Witold Taszycki i Stanisław Jodłowski, orientalista Tadeusz Lewicki i wielu innych.

Osiedli tu liczni profesorowie i praktycy medycyny, nauk przyrodniczych, rolnictwa, nauk technicznych, ekonomii, sztuki, muzycy, pisarze (wśród nich Stanisław Lem)....

We współczesnym, 800-tysięcznym Lwowie mieszka zaledwie kilkanaście tysięcy Polaków. W nowej rzeczywistości politycznej stosunki między Lwowem a Krakowem nabrały zupełnie innego niż dawniej charakteru.

LESZEK PODHORODECKI, ur. 1934 r. w Pruszkowie. Studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, doktorat na UJ. Uczeń S. Herbaśta i W.A. Serczyka, pracuje jako nauczyciel szkół średnich. Autor szeregu prac naukowych z dziejów wojskowości polskiej i ponad 30 książek naukowych i popularno-naukowych, w tym „Wojna Chocimska 1621” (Wspólnie z N. Raszbą, 1979), „Czyngis-chan” (1991), „Lepanto 1571” (1993), „Dzieje Lwowa” (1993), „Stawni hetmani Rzeczypospolitej” (1994).

PRZYPISY

¹ Głównymi przyczynami przywrócenia władzy polskiej nad tymi ziemiami (po nieudanych akcjach Bolesława Chrobrego i Kazimierza Sprawiedliwego) nie były wszakże względy handlowe. Pomny kilkunastowiecznych najazdów tatarskich, które doprowadziły do upadku księstwa ruskiego i kilkakrotnie dotknęły Polskę (docierając w r. 1241 aż do Legnicy, przedtem zagrażając Krakowowi – czego legendarną pamiątką jest „urwany” hejnałmariacki), jak również najazdów ruskich na ziemię Piastów (poczynając od agresji księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego w r. 981), wreszcie wobec rozkładu Księstwa Halickiego oraz rywalizacji o te ziemie ze strony Litwy i Węgier, król Kazimierz Wielki skorzystał ze swych praw spadkobiercy po ostatnim księciu halickim Bolesławie Jerzym (po mieczu Piaście mazowieckim, zmarłym bezdzietnie) i przyłączył tę ziemię do Polski, kładąc tym samym tamę zagrożeniom i otwierając zarazem drogę do korzyści gospodarczych. Napotkał opór ze strony tej części bojarstwa ruskiego, której interesy kierowały się w inne strony.

² Kazimierz Wielki lokował nowe miasto na prawie magdeburskim w r. 1356, w innym miejscu, niż dawna osada ruska.

NAJWAŻNIEJSZA LITERATURA:

„Dzieje Krakowa”, opracowanie zbiorowe pod red. J. Bieniarzówny, J.M. Małeckiego i J. Miłkowskiego, Kraków 1992–1994.
Leszek Podhorodecki, „Dzieje Lwowa”, Warszawa 1993.

Arcybiskup Lwowski Józef Bilczewski

Ks. Franciszek Płaczek

Obchodzimy w tym roku 135. rocznicę urodzin wielkiego Człowieka Kościoła i Polaka, Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa-metropolity lwowskiego obrządku rzymsko-katolickiego (zwanego tradycyjnie tacińskim). Przedstawiamy poniżej artykuł o zasługach Arcybiskupa dla Krakowa i Lwowa, napisany dla nas przez ks. dr. Franciszka Płaczka, który zajmował się działalnością naukową tego wybitnego przedstawiciela Episkopatu Polskiego.

Życie księdza arcybiskupa w sposób szczególny było związane z Krakowem i Lwowem. Dla tych najważniejszych miast Małopolski bardzo wiele uczynił jako kapłan, arcybiskup i uczony.

Józef Bilczewski urodził się 26 kwietnia 1860 roku w Wilamowicach koło Kęt. Po ukończeniu szkoły ludowej w Wilamowicach i Kętach uczęszczał do gimnazjum w Wadowicach, w którym w 1880 zdał z odznaczeniem maturę. Następnie wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie a po ukończeniu Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, 6 lipca 1884 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Albina Dunajewskiego. W ciągu dwu lat uzyskał stopień doktora teologii.

Wystąpił na studia zagraniczne do Rzymu i Paryża poświęcić się dogmatyce i archeologii chrześcijańskiej. Jego mistrzem był m.in. słynny uczony Jan de Rossi. Po powrocie do kraju pełnił obowiązki wikariusza w Mogile i przy kościele



Pomnik Arcybiskupa Bilczewskiego w Katedrze Lwowskiej.
Rzeźba Piotra Wójciszczaka. Fot. Archiwum

św. Piotra i Pawła w Krakowie. Był też zastępcą katechety w słynnym gimnazjum św. Anny zwanym popularnie Nowodworkiem.¹

W roku 1890 habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim z dogmatyki fundamentalnej. W roku 1891 mianowany został profesorem nadzwyczajnym dogmatyki specjalnej w Uniwersytecie Lwowskim, a w roku 1893 profesorem zwyczajnym, w 1896 r. był już dziekanem, a w r. 1900 osiągnął godność rektora tej uczelni.²

W roku 1895 i 1900 odbył podróże naukowe do Rzymu poświęcone archeologii chrześcijańskiej. Owocem jego badań w tej dziedzinie były dwie wielkie prace, a mianowicie: „Archeologia chrześcijańska wobec historii kościoła i dogmatu” oraz „Eucharystia w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych”.

Ponadto napisał wiele drobniejszych rozpraw naukowych i udzielał się spolecz-

nie również jako członek Akademii Umiejętności i różnych innych naukowych instytucji. Za tę działalność otrzymał liczne odznaczenia. Wyniesiony do godności arcybiskupa metropolity lwowskiego nie przerwał swych stosunków ze środowiskiem naukowym, ale służył swą pomocą Uniwersytetowi Jagiellońskiemu i Uniwersytetowi Lwowskiemu. Krakowscy profesorowie korzystali z jego interwencji w Niemczech. Miał z pewnością wielki sentyment dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, skoro zgodził się, aby kosztem ośrodka naukowego lwowskiego odszedł do Krakowa na stanowisko profesora uczony tej miary jakim był ks. Jan Fijałek, znakomity historyk Kościoła.³

Jako arcybiskup szczególną opieką otaczał Józef Bilczewski Uniwersytet Lwowski. Między Kurią, a tą uczelnią panowały serdeczne stosunki. Metropolita często gościł u siebie profesorów lwowskich, którym potem zafatował przedstawione mu sprawy.

Interesował się także młodzieżą akademicką, którą wspierał zasiłkami pieniężnymi. Utrzymywał ścisłe kontakty z kadrą pedagogiczną. Znałe były doroczne „herbatki” w pałacu arcybiskupim, urządzone dla członków Rady Szkolnej Krajowej, oraz dyrektorów szkół średnich i wydziałowych. Problemy szkolnictwa arcybiskup znał bardzo dobrze, gdyż przedtem był czynnym członkiem wspomnianej rady od 1897 roku, aż do momentu, kiedy został metropolitą lwowskim.⁴ Popierał także Towarzystwo Szkoły Ludowej, które w uznaniu jego zasług dla tej organizacji nadało mu jej honorowe członkostwo.⁵

Arcybiskup Bilczewski promował zakładanie żeńskich szkół średnich sióstr urszulanek, nazaretanek i serecanek. Celem zaś obrony dzieci niemieckich we Lwowie zrodzonych z katolickich rodziców, zmuszonych z braku na miejscu katolickiej szkoły niemieckiej do uczęszczania do szkoły protestanckiej, co powodowało nasiąkanie duchem obojętności religijnej – powołał do Lwowa braci szkolnych i siostry szkolne.⁶

Troszczył się arcybiskup Bilczewski nie umknęła prasa katolicka. Będąc profesorem teologii wchodził w skład komitetu redakcyjnego dziennika „Ruch Katolicki” wychodzącego we Lwowie. Współpracował w redakcji z księciem Pawłem

Sapiehą, oraz ówczesnym kanonikiem lwowskim ks. Adamem Stefanem Sapiehą. Jako arcybiskup lwowski dbał o rozwój prasy katolickiej i pod jego patronatem powstało wiele czasopism.⁷

Wiele energii poświęcał budowie nowych kościołów i kaplic. Dzięki jego inicjatywie powstało na terenie archidiecezji lwowskiej 330 obiektów sakralnych, na czele z monumentalnym kościołem świętej Elżbiety.⁸

Arcybiskup Bilczewski głosił pogląd, że sama praca w kościele już nie wystarcza. Do niej należy dołączyć pracę społeczną dążącą do oświecenia i poprawy bytu materialnego parafian, oraz do usunięcia wszelkiego rodzaju nadużyć, którym ulegały środowiska ekonomicznie słabsze. Pracą tą powinno zająć się duchowieństwo, bo „ruch społeczny wynika logicznie z Ewangelii”.

Aby przygotować księży do tej akcji, zorganizował w swoim pałacu we Lwowie specjalne kursy społeczne. W miarę rozwoju tych kursów odczyty i dyskusje odbywały się od 1906 r. w sali Kasyna Miejskiego i Koła Literacko-Artystycznego. Powyższe sesje prowadzili najwybitniejsi działacze społeczni z Poznańskiego, oraz naukowcy.⁹

Przed wszystkim popierał konferencje św. Wincentego á Paulo i Sodalitę Mariańską, a także związki katolicko-społeczne jak np. „Niewiast Katolickich”, „Ochrony Kobiet”, „Towarzystwo Piotra Skargi”, „Tercjarstwo” i różne bractwa. Trochę się również o rozbudowę czytelnicy ludowych. Był protektorem „Towarzystwa św. Stanisława Kostki”, do którego należeli terminatorzy lwowscy. Dołożył wiele starań aby młodzież rękodzielnicza miała swoje organizacje w dzielnicach Lwowa. W efekcie tego na Żółkiewskim była organizacja pod wezwaniem św. Marcina, na Łyczakowie św. Kazimierza, a przy kościele OO. Bernardynów błóg. Jana z Dukli. Do tych stowarzyszeń wysyłał kleryków, aby poprzez działalność wśród uczniów zawodów rzemieślniczych praktycznie zetknęli się z problematyką społeczną.

Wielką życzliwość i zainteresowanie okazywał takim stowarzyszeniom robotniczym jak „Przyjaźń” i „Jedność” grupujących mężczyzn i „Stowarzyszeniu Sług Chrześcijańskich” pod wezwaniem

św. Zyty, do którego należały kobiety. Wspomnianym organizacjom arcybiskup sam opłacał wynajem lokali na zebrania, a Stowarzyszeniu św. Zyty ofiarował znaczną gotówkę na zakup kamienicy.

W 1903 r. arcybiskup powołał do życia „Stowarzyszenie Szwaczek pod wezwaniem św. Józefa”, które także wspomógł finansowo przy kupnie dla nich domu. Założył także przy „Gazecie Niedzielnej” biuro porad prawnych czyli tzw. „Sekretariat Ludowy”, który utrzymywał z własnych funduszy.

Dzięki inicjatywie arcybiskupa powstał we Lwowie oddział Polskiego Zjednoczenia Zawodowego, który był filią centrali krakowskiej. Biurem tej organizacji kierował sekretarz Horowicz, utrzymywany przez arcybiskupa.

W 1912 r. powstał Związek Katolicko-Społeczny. Jego sekretariat obejmował między innymi biuro porad prawnych i obrony prawnej, biuro informacyjne dla emigrantów zamorskich i robotników sezonowych, oraz biuro pośredników pracy. Zadaniem tej organizacji była koordynacja działalności licznych katolickich stowarzyszeń. Dla nich metropolita wybudował Dom Katolicki z własnych funduszy i subwencji sejmowej.¹⁰ Interesował się także środowiskiem kupieckim i był nawet honorowym członkiem Stowarzyszenia Kupców i Młodzieży Handlowej.¹¹

Bardzo wiele czasu poświęcał mieszkańcom Lwowa jak i wszystkim, którzy się do niego zgłaszali. Nie odmawiał audiencji nikomu, mimo że go posłuchania bardzo męczyły, zwłaszcza, że petenci często je przedłużali ponad wyznaczony czas.

Ubodzy mieli zawsze wstęp do pałacu. Zajmował się nimi sekretarz, który na potrzeby biednych dostawał od arcybiskupa na zarządzenie ich potrzeb odpowiednie kwoty pieniężne. Tych, którzy potrzebowali stałej pomocy powierzano Towarzystwu św. Wincentego z Paulo, również finansowanego przez kurie.

Arcybiskup Józef Bilczewski w czasie I wojny światowej był moralnym i materialnym oparciem ludności Lwowa. Podczas okupacji rosyjskiej zabiegał w dowództwie armii carskiej o zwolnienie aresztowanych zarówno Polaków jak i Ukraińców, którzy byli podejrzani o działalność antyrosyjską. Osobiście interwe-

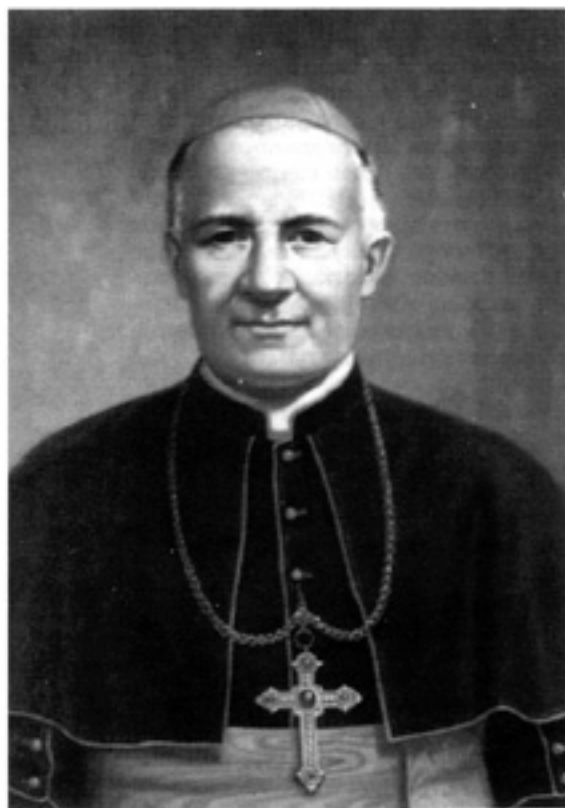
niował u gubernatora Szeremietiewa w sprawie oszczędzania w czasie działań wojennych budowli sakralnych, oraz ludności cywilnej. Równocześnie wobec Rosjan zachowywał się odważnie i z godnością, o czym świadczy między innymi wydarzenie, które miało miejsce na przełomie 1914/15 r. Pewnego dnia w związku z obchodami imienin lub urodzin cara, arcybiskup nie podporządkował się nakazowi policji i nie udekorował flagami pałacu arcybiskupiego. Indagowany w tej sprawie przez władze okupacyjne oświadczył dobitnie: „Nie robiłem owacji dla cesarza austriackiego, trudno bym dziś inaczej postąpił”.

Po odzyskaniu Lwowa przez Austrię bronił Ukraińców oskarżonych o moskalofilstwo. W tej sprawie interweniował nawet w kancelarii cesarskiej. W czasie ataku Ukraińców na Lwów, po upadku Austrii w 1919 r. stał na czele komitetu ratunkowego tzw. KBK, który pod kierunkiem ks. infułata Zajchowskiego dostarczał żywność najbardziej potrzebującym.

Umarł z przepracowania – na *anemię perniciosą* 20 marca 1923 r. Wyrazem uznania dla osoby Józefa Bilczewskiego był wspaniały jego pogrzeb z udziałem wszystkich środowisk Lwowa i okolicy, które odprowadziły ciało swego arcycypa-sterza na Cmentarz Janowski, gdyż wolą metropolity było spocząć między ubogimi i to w drewnianej trumnie. Nic więc dziwnego, że wdziesięczne społeczeństwo Lwowa piątą rocznicę jego śmierci uczciło pomnikiem ufundowanym ze składek mieszkańców.¹²

17 kwietnia 1959 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak wydał w Krakowie dekret w sprawie beatyfikacji Stugi Bożego Józefa Bilczewskiego.

Ks. dr Franciszek Płaczek, ur. 1954 r. w Stanisławowie Dolnym k. Kalwarii Zebrzydowskiej. Studiował w PAT w Krakowie i w KUL. Wznowił działalność Stowarzyszenia „Dom Rodzinny”, zasłużonego na polu wychowania i kształcenia młodzieży, rozwiązanego bezprawnie w 1949 roku. Ks. Płaczek założył i prowadzi Liceum Ogólnokształcące i Kolegium Nauczycielskie im. Świętej Rodziny w Krakowie.



Arcybiskup Józef Bilczewski. Fot. Archiwum

PRZYPISY

¹ – J. Latosiński, Życiorys X. Dra Józefa Bilczewskiego metropolity łwowskiego, Kraków 1901, s. 26.

² – F. Płaczek, Sługa Boży Józef Bilczewski. [w] *Polscy święci* 7, Warszawa 1985, s. 297.

³ – F. Płaczek, op. cit., s. 321.

⁴ – M. Tarnawski, Arcybiskup Józef Bilczewski. Krótki rys życia i prac. Lwów 1024, s. 128.

⁵ – Hold T.S.L., „Słowo Polskie” 1923, nr 82, s. 5.

⁶ – W. Urban, Sługa Boży Józef Bilczewski abp. metropolita łwowski. 1860–1923, Wrocław 1977, s. 99.

⁷ – J. Turowicz, Adam Stefan Sapieha, a prasa katolicka. Księga Sapieżyńska, t. 1, s. 325.

⁸ – 330 kościołów i kaplic, 80 probostw. „Słowo Polskie”, 1923, nr 82, s. 5. L. Piniński, Ze wspomnień o ks. arcybiskupie Bilczewskim, tamże, nr 90, s. 7.

⁹ – M. Tarnawski, op. cit., s. 150.

¹⁰ – tamże, s. 160–166.

¹¹ – Nekrolog, „Słowo Polskie”, 1923, nr 83, s. 5.

¹² – M. Tarnawski, op. cit., s. 152.

Arcybiskup Józef Bilczewski O MIŁOŚCI OJCZYZNY List Pasterski na Wielki Post 1923 (fragmenty)

Fragmenty pochodzą z tekstu, zamieszczonego w tomie: Arcybiskup Józef Bilczewski. *Listy Pastorskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe*. Tom III. Biblioteka Religijna, Lwów 1924. Redakcja składa podziękowanie Pani Krystynie z Bilczewskich Strzeleckiej za udostępnienie i wybór tekstu. Skróty zostały dokonane przez Redakcję za Jej zgodą.

Umiłowani moi!

Przez wiek przeszło wołał naród za prokiem w świątyniach i domach: *Zlituj się, Panie nad Syjonem w dobroci swej; spraw, niech odbudują mury Jeruzalem*. Pięć pokoleń wznosiło błagania: „Pozwól nam Panie modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków na polu bitwy z bronią w rękę, przed ołtarzem zrobionym z bębnow i dział, pod baldachimem zrobionym z ortów i chorągwi naszych”. I wysłuchał Pan w miłosierdziu swoim modły, składane usty, łzami matek, żon, sierot, poparte krwią najlepszych mężów w narodzie. Mamy zwrócone fundamenty naszego Jeruzalem, ojczyzny naszej. Od krańców do krańców naszej ziemi odprawia się najświętsza Ofiara na ołtarzach, otoczonych własnym wojskiem i działami naszymi, pod baldachimami zrobionymi z ortów i chorągwi naszych. Teraz czas na odzyskanych fundamentach odbudować wielki, trwały, praworządny gmach państwowy. Zadanie to niełatwe. Spełnić je mogą jedynie ludzie, mający duszę pełną miłości ojczyzny. Miłość bowiem jedna *cierpliwa jest, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa*. Z nią i przez nią trud nawet największy przestaje być trudem, przemienia się w jarzmo słodkie i w brzemię lekkie. (...)

Mamy sporo męczyczyn, niewiast, młodzieży płci obojej – z radością to podnoszę – którzy przez czyny swe ofiarne w całość pełni zasługują na zaszczytne miano patriotów, czyli prawdziwych miłośników ojczyzny.

Obok tych istnieją krocie takich, których patriotyzm jest płytki, niski, zwyczajna miedź brząkająca frazesami

w święta pamiątek narodowych, a nierzadko ku chwale i korzyści własnej, osobistej. Patriotci to dla siebie a nie dla ojczyzny. (...)

Najliczniejsi zaś są ci, co z winy, a może i bez winy własnej, nie dość są uświadomieni, jak wielkim dobrem jest ojczyzna i własne państwo, stąd nie dość czują się zespoleni z całością narodu, nie dość dbają o rozwój jego życia zbiorowego, żyją tylko, albo prawie tylko, dla siebie, dla swojej rodziny. Masa to rzecz wolno, bierna jeszcze w życiu narodowym i państwowym, ciała tylko z ciała ojczyzny, a nie duch z jej ducha. (...)

Gdy taki jest stan rzeczy, gdy mnóstwo ludzi u nas nie kocha ojczyzny, gdy wielu kocha ją mało i źle, gdy między nami są nawet tacy, którzy chcieliby „zamalować wszystkie ludy i ojczyzny jedną barwą międzynarodową”, przynajmniej Ukochani moi, że biskup ma prawo i obowiązek rozważyć, rozpatrzyć publicznie z ambon i z katedr innych uczelni archidiecezji te ważne, głęboko w życie każdej jednostki i narodu sięgające pytania: Co jest ojczyzna, dlaczego ojczyznę mamy miłować, na czym polega istota patriotyzmu, czyli jak tę miłość mamy objawiać na zewnątrz, jak pogodzić miłość swej własnej ojczyzny z miłością ku innym narodom i całej ludzkości. (...)

Co to jest ojczyzna?

Ojczyzna jest to **ziemia**, którą zamieszkujemy, uznajona potem dzisiejszego i wszystkich dawnych pokoleń aż do pierwszych jej oraczy. Ponieważ Ojczyzna-Ziemia w zamian za trud dla niej wyłożony płaci swymi płodami, staje się ona wszystkim swoim mieszkańcom wspólną matką, a wszyscy znowu karmiący się z jej wspólnego ciała stają się między sobą krewnymi, braćmi.

Ojczyzna to wspólny **język** ludu zamieszkującego wspólną ziemię. Mowa wspólna sprawia, że mieszkańcy żyją nie tylko obok siebie, ale co ważniejsze, także razem z sobą, dzieląc się wspólnymi zdobyczami swej kultury materialnej i duchowej. Mowa, rzec można jest „krwią duchową”, która, tocząc się wciąż świeża z serca narodu, narasta, bogaci się nieustannie w swym biegu i rozchodząc się po całym organizmie narodowym, utrzymuje jego zdrowie, jedność, siłę.

Ojczyzny część wielka mieści się też we wspólnej **religii** narodu. Religia, podobnie jak język, wiąże ludność w jedną rodzinę, jest dla niej najczystszy źródłem zasad moralnych, pochodnią jasną w pochodzie dziejowym, ostoją najbezpieczniejszą czasu nieszczęścia, pogromu, niewoli.

Ojczyzna to przede wszystkim sam **lud**, zrodzony, wyrosły z krwi tych samych ojców, dziadów, pradziadów, zamieszkujący wspólną ziemię, mówiący, modlący się jednym i tym samym po wspólnych przodkach przejętym językiem. (...)

Jak kochać ojczyznę? (...)

Miłość ojczyzny, oparta na miłości Boga, stopiona z nią w jedną wielką miłość, musi być **czynna**. Uczucie jest rzeczą ważną, gdyż przydaje wdzięku, zapachu, rozmachu miłości, ułatwia spełnienie obowiązku miłości, ale rdzeniem, istotą miłości są i pozostaną zawsze czyny. (...)

Sąd mój, a raczej kościoła katolickiego o demokracji społecznej i politycznej już niejednokrotnie przed Wami, Ukochani moi, rozwinąłem. I ja jestem za demokratyzowaniem się społeczeństwa, ale pod warunkiem, że pod ustrojem demokratycznym rozumie się nie tę dziką, oszukańczą, ateistyczną demokrację, która dziś zapanowała prawie we wszystkich państwach i na całym świecie. (...) Demokracja, jakiej domaga się Kościół, zdrowy rozum, prawdziwa miłość ojczyzny, to wyłącznie ta, gdzie najwyższym suwerenem jest Bóg i Jego święte prawo, gdzie w zgodzie i miłości wszyscy obywatele radzą, pracują nad obroną praw każdego człowieka, nad zabezpieczeniem najwyższych dóbr całej ludzkości tj.: religii, sumienia, rodziny, życia, ładu, powszechnego dobrobytu. (...)

Miłość ojczyzny powinna być rozumna, **oświecona**. Prawidło zdrowego myślenia powiada, że czego nie ma w głowie, tego nie ma i w sercu, czyli, że kocha się tylko to, co się jako dobre, piękne, kochania godne poznało. Aby więc pokochać ojczyznę miłością prawdziwą, trzeba wprzód poznać piękno ojczystego języka, bogactwo swej ziemi, ludy zamieszkujące poszczególne dzielnice, a przede wszystkim wspólne przeżycia, dzieje narodu. Zacofaniec tylko mógłby twierdzić, że w naszych dziejach nie było

błędów, omyłek, krzywd społecznych, religijnych, politycznych, ale z drugiej strony znowu tylko nieuk może utrzymywać, że w tych dziejach było ciemnych plam więcej niż u innych narodów. Przeciwnie. Historia nasza pełna jest najchwalebniejszych kart wobec Boga, Kościoła, ludzkości. Poznanie całej prawdy sprawia, że prawy Polak, prawa Polka czują się słusznie dumnymi ze swej przynależności do ojczyzny Polski.

Miłość ojczyzny winna być **karna**. Karność wyraża się w poszanowaniu prawa i władzy prawowitej. Szanować prawo, znaczy słuchać prawa, ale i wykonywać nadane sobie obywatelskie prawa, a więc opóźniać także uczucie, sumienie obowiązków wyborcy i pośta.

Na wyborcy ciążyą dwa obowiązki: Najpierw, żeby oddać swój głos. Niemym, nijakim katolikowi być nie wolno, jeśli nie chce, żeby wrogowie Kościoła i Polski rozdzielili Polskę, pluli na Polskę. Temu, co mówi: „Jestem tylko małą kropką wody, na co mnie morze potrzebuje?” odpowiada się: „Pamiętaj, że morze nie jest niczem innym, jak zbiorem kropli wody!” Na wyborcy ciąży dalej powinność oddania głosu tylko na ludzi stałych przekonań religijnych, uczciwych, uzdolnionych do ważnej pracy tworzenia ustaw, a nigdy na miernoty, na sobków ślepych na dobro ogólne, chcących posługiwać się ojczyzną dla celów osobistych lub partyjnych a nie służyć ojczyźnie. „Sejm, senat, powiedział ktoś dobrze, powinien być zgromadzeniem mędrców i świętych”. Wstrzymanie się więc bez ważnego powodu od głosowania albo oddanie głosu na miernotę i szkodnika świadczy, że się ojczyzny nie kocha dobrze, a nawet jest ciężkim grzechem wobec Boga i narodu. (...)

Miłość ojczyzny powinna być **ofiarna**, tj. dawać ojczyźnie wszystko, co się rządowi w państwie należy, aby mógł szerzyć oświatę, utrzymywać konieczne urzędy, wojsko, ład, bezpieczeństwo. W pierwszym rzędzie obywatel musi dawać państwu sumienną pracę duchową czy rączną w miarę stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmuje. Błada pańsiwu, w którym choćby część obywateli wygłasza hasła, że za lichą płacę, którą państwo dzisiaj wynagradza swoich ludzi, każda i najgorsza praca jest jeszcze za dobra. Nie utrzyma się też państwo, w którym oby-

watele nie mają poczucia obowiązku płacenia podatków i gdzie „chciwego serca nie pohamują, gdy się im jaki pożyteczek z pospolitego upadku okroić, by im też z samym łakarjotem zdrażą iść na śmierć w kompanii przyszło”.

Miłość ojczyzny powinna być **rycerska**. Zalety tej wymaga się przede wszystkim od żołnierza. Żołnierz polski ma być nieustraszoną bohaterem na polu walki i mieć sumienie chrześcijańskie, obywatelskie wolne od wszelkiej plamy moralnej. „Wiara bracia” była powszednią nazwą, którą dawni rycerze polscy pozdrawiali się między sobą. Wiara i prawdziwe braterstwo niech też będzie przewodnim hasłem dzisiejszego rycerstwa. Ale i od tych, co nie noszą munduru wojkowego, ojczyzna domaga się, żeby ich miłość ku rodakom była rycerska, czyli żeby wspólnej matki umieli i chcieli zawsze bronić słowem i czynami odważnymi przed wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi. (...)

Miłość ojczyzny ma być **pokorna**. (...)

Ojczyznę mamy kochać miłością **szeroką, najszerszą**. Prawdę tę trzeba często przypominać, gdyż wielomóżą się na świecie, a także i u nas dwa prądy, dwa poglądy równie przeciwne naturze człowieka, jak szkodliwe dla społeczności ludzkiej. Jeden to ten ciasny, samolubny patriotyzm, który poświęca sumienie, sprawiedliwość, prawa innych narodów dla dobrobytu, znaczenia, wielkości swojej ojczyzny. Drugi to kosmopolityzm bez-ojczysty, masonów, socjalistów, komunistów, bolszewików, wyrzekający się swojej ojczyzny, poświęcający jej prawa dla stopienia się w międzynarodowej organizacji ludzkości. Zasada chrześcijańska jest pośrednią, rozsądną, odpowiadającą najlepiej naturze człowieka, potrzebom, najwyższemu celowi narodów i ludzkości. Uczy ona, że ani swojej ojczyzny nie trzeba wyrzekać się, poświęcać dla poszczególnego narodu, dla pojedynczych ojczyzn. Każdy człowiek powinien żyć dla swojego narodu, gdyż z niego wziął najwięcej pokarmu dla rozwoju, udoskonalenia swego ducha, ale żyć nie wyłącznie dla swego narodu lecz także dla całej ludzkości, bo ten sam duch jego zabawiony jest nie tylko na szacie łąk, pól, rzek, lasów ziemi rodzinnej, nie tylko urobiony na

(dokonczenie na str. 36)

Z Tadeuszem Noworolskim

rozmawia

Janusz M. Paluch



Jeszcze nie tak dawno temu, wchodząc do powszechnie znanego i lubianego „Noworola”, mimo pięknego wystroju wewnątrz, czuło się w tych pomieszczeniach dziwny chłód. Nazwałem to kiedyś „brakiem gospodarza”. Czy to się zmieniło, gdy w 1992 roku wrócił gospodarz?

Musiło się zmienić! Wrócił gospodarz i tradycja.

Pan stoi na straży tradycji od początków istnienia kawiarni Noworolskich w krakowskich Sukiennicach.

To dość hucznie powiedziane, ale to prawda. Od małego towarzyszę tej kawiarni. Do Krakowa przyjechałem mając cztery lata i od tamtego czasu najpierw patrzyłem jak ojciec tworzy swe dzieło, później przejąłem na krótko od niego kawiarnię, w końcu obserwuję jak córka i wnuki po odzyskaniu lokalu stwarzają nowy – jak to się dzisiaj potocznie mówi... – image kawiarni Noworolskiego.

Paniński ojciec, Jan Noworolski, przybył do Krakowa ze Lwowa, miasta równie pięk-

nego – jeśli w owym czasie nie piękniejszego – i ważnego w Galicji. Tam także zajmował się cukiernictwem i to przecież z dużym powodzeniem.

Rodzina Noworolskich wywodzi się z Turki niedaleko Kotoły, gdzie mój dziadek był plenipotenentem dóbr hrabiego Łosia. Lwów i Stanisławów to już dołże kolonizacja rodzinna. Nie wiem, jak poczułyby się losy rodziny Noworolskich, gdyby nie tragiczna śmierć mojej matki, Władysławy. Podczas gry w tenisa, piłka uderzyła ją w pierś. Mieszkaliśmy wtedy w Stanisławowie. Pojawił się guzek. Rak... Operował ją znany wtedy chirurg, dr Rydygier. Nie pomogło – nastąpiły przerzuty na kręgosłup. Ojciec wiozł matkę koleją na desce do prasowania do Lwowa. Potem była operowana we Wiedniu. Zmarła jak miałem cztery lata. Miała tylko 28 lat. Pochowaliśmy ją na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w rodzinnym grobowcu. Tradycja cukierników wywodzi się z rodziny matki. Jej ojciec, Władysław Struś wraz z Ferdynandem Grosse prowadził kawiarnię we Lwowie przy Walech Hetmańskich. Ponadto byli właścicielami pierwszej w Polsce fabryki czekolady. Władysław Struś zmarł w 1880 roku i pochowano go we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim. Gross również przestał zajmować się cukiernią, gdy został wybrany na radnego miasta Lwowa. Filipina Strusiowa po śmierci męża przeniosła się z dziećmi do Stanisławowa. Mój ojciec mieszkał wówczas w Stanisławowie, gdzie do spółki z Janem Krowickim prowadził najpierw cukiernię, a później kawiarnię „Unioni”. Szło im całkiem nieźle i wtedy to nieszczęście, śmierć matki.

To było jeszcze przed I wojną światową?

Naturalnie. Ja urodziłem się w 1906 roku w Stanisławowie, a do Krakowa przybyliśmy w 1910. Przecież nas, to znaczy mnie i moją siostrę, Zofię, Stefanię i Marię, babcia, kobieta znacznej postury, Filipina Strusiowa. Ona zajmowała się nami przez całe lata aż do śmierci. Ojciec był wiecznie zapracowany. Rzadko bywał w domu. Babcią, jego teściową, pilnowała go bardzo. Pewnie dlatego nie ożenił się później. A był dobrą partią do wzięcia! Babcia na każdym kroku przypominała mi, że ma dzieci... W późniejszych latach dotarł też do Krakowa brat ojca, Józef Noworolski, który z zawodu był ślusarzem. Pracował w Podgórzu jako kierownik parowozowni. Zmarł młodo, pochowaliśmy go na cmentarzu Rakowickim

w Krakowie w 1923 roku. Na tym cmentarzu także przed II wojną światową pochowaliśmy brata mojej matki, zmarłego również przedwcześnie ptk. Władysława Strusia. Pierwsze wspomnienia z tamtego Krakowa, zaraz po przyjeździe, to hejnał. Jak urzeczony patrzyłem na wieżę kościoła mariackiego i słuchałem zaczarowanego dźwięku trąbki hejnalisty.

Pan wychowywał się w dźwiękach hejnału. Sukiennice są przecież na rzut kamieniem od hejnalicy...

Nie tylko Sukiennice. Mieszkaliśmy całe lata w kamienicy Szarskiego na trzecim piętrze. Właściwie moje dzieciństwo zamykało się w zaczarowanym czworokącie krakowskiego Rynku. Przypominają mi się przeróżne najważniejsze wydarzenia, których byłem mimowolnym świadkiem. Jak wczoraj widzę moment rozbrajania żołnierzy austriackich w 1918 roku przed wieżą ratuszową... A jak siedzimy tu w kawiarni, to wydaje mi się, że przed momentem cała generalicja, która brała udział w pogrzebie marszałka Józefa Piłsudskiego, dopiero co wyszła od nas. A cała malarska i literacka elita tamtego Krakowa... To była prośbę pana powszedniość. Tylko można żałować, że ojciec nie prowadził księgi pamiątkowej dla wybitnych gości...

Obecny wygląd kawiarni nawiązuje jak sądzić do tego z czasów pana ojca?

Staraliśmy się wszystko zrobić tak, jak było wtedy. Ale wydaje się to niemożliwe. Remonty przeprowadzone za czasów komunistycznych wiele zniszczyły. Gdy w 1910 roku nastąpił tu ojciec i jego wspólnik Wincenty Kondolewicz, pomieszczenia kawiarniane wyglądały zupełnie inaczej. To oni zlecieli zaprojektowanie wystroju wnętrza kawiarni Uziębłe i Dąbrowie-Dąbrowskiemu. Do ich projektu nawiązuje obecny wystrój. Niestety nie zachowały się projekty wnętrza ich autorstwa, lecz znaleźliśmy wśród pamiątek rodzinnych fotografie, która mogłaby stanowić podstawę rekonstrukcji elementów malowideł ściennych. Dzięki niej, już niedługo zostaną zrekonstruowane freski w drugiej sali.

Kiedy rozpoczął Pan współpracę z ojcem, jako cukiernik?

To nie nastąpiło tak szybko. Najpierw ojciec usamodzielniał się. Wykupił od Adama Kon-

dolewicza – syna Wincentego, z którym przeprowadzał remont kawiarni – udziały. Kondolewicz wyjechał do Lwowa, gdzie ożenił się z siostrą „Szczepcia”, Stanisławą Wajdówną. Później ja rozpocząłem pierwsze kroki cukiernika. Praktykowałem najpierw w pracowni cukierniczej ojca w Pasażu Bielaka. Był to schyłek lat dwudziestych. Trzymałem się mocno kierownika pracowni pana Mikołaszka, od którego nauczyłem się wszystkiego, co najlepsze. Potem, w początkach lat trzydziestych, przez dwa lata praktykowałem w znanej cukierni warszawskiej Albrechta i Skąpskiego. A kolejne pięć lat prowadziłem w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej sklep cukierniczy, w którym sprzedawałem wyroby z krakowskiej pracowni ojca. Byłem już wtedy żonaty. Ślub wziąłem w 1934 roku z Haliną Ujazdowską w Warszawie. Pracowaliśmy razem. Co rano, z dworca PKP z ekspresu, odbieraliśmy świeży towar z Krakowa. I w końcu, już w Krakowie, własna kawiarnia „Noworolski” przy ul. Długiej 12. To były lata 1934–44. Gdy ojciec zachorował, musiałem zajmować się dwoma lokalami – „Noworolskim”, kawiarnią przy ul. Stawkowskiej 32, którą otworzyłem, budując ją od podstaw w 1945 roku i „Sukiennicami”. Kawiarnia przy Stawkowskiej była pięknym lokalem. Krakowianie lubili tam przychodzić na równi z Sukiennicami. I tak pewnie też byłoby nadal gdyby nie rządy komunistów. Zabrali nam „Sukiennice” w 1949 roku. Dorobek całego życia ojca. Nic mu nie pozwolili zabrać. Nawet z kasy gotówki. Ojciec był tym przybity. Spadł wtedy ze schodów. Miał 79 lat. W nodze, po tym upadku powstał skrzep, który spowodował rychłą śmierć ojca. W 1950 roku zabrali mi kawiarnię „Noworolski”. Jeszcze za czasów, gdy nazwali ją „Literacką”, było tam dobrze. Teraz, od niedawna, nazywa się „Piz-za Wendy”. zniszczyli totalnie lokal! Gorzej niż komuniści!

Po 43 latach znowu w kawiarni „Sukiennice” można zjeść u Noworolskich wiedeńskie śniadanie, wypić dobrą włoską kawę, spędzić miło czas.

Ja kończę w przyszłym roku 90 lat. Nie czuję się dobrze. Mimo to cieszę się, że doczekam tej chwili. Cieszę się że miałem komu przekazać wywodzące się przecież jeszcze z lwowsko-stanisławowsko-krakowskich doświadczeń ojca, tajniki cukiernicze Noworolskich.

Dziękuję Panu za rozmowę.

Początek

Pędziliśmy wciąż dalej i dalej po drogach i bezdrożach. Koła samochodu to zapadały w koleiny i doły bocznych dróg, to sunęły pewnie po twardych nawierzchniach szos. Omijaliśmy z daleka miasta i miasteczka, a przede wszystkim główne trasy na których kłębiły się w beładnej ucieczce drabiniaste wozy, landa i karety i zaklinowane w powolnym ruchu furmanki samochodów. Nad nami rozciągał się najczystszy z możliwych błękit nieba, a z niego odrywały się znaczone czarnymi krzyżami samoloty i zasypywały uciekających gradem kul z karabinów maszynowych. W przydrożnych rowach leżały porzucone samochody, koła i dysze, a czasem całe wozy, nagle drogę tarasował koński trup. W okolicach mostów wytryskały w górę fontanny wody od zrzucanych niemieckich bomb. Tłły się zgłiszczą spalonych wiosek, nocą towarzyszyły nam tony pływających rafinerii i wiatr przywiewał z tamtej strony gorący podmuch pożarów. Był wrzesień 1939 roku. Wokół nas rozpełtała się Apokalipsa a myśmy jechali coraz dalej i dalej na wschód aż wreszcie ocknęliśmy się nad brzegami Dniestru. U jego brzegów kobiety prały bieliznę. W szum rzeki wpadał rytmicznie odmierzany stuk uderzających w kamienie kijanek. Na polach złociły się ułożone w pryzmy kolby kukurydzy. Po stokach spływały w dół czerwieniejące już liście winnych gron. Było pięknie i cicho.

Kobieta, która wyszła ujrzawszy nas na progu chaty mówiła miłym mało zrozumiałym językiem, z którego od czasu do czasu można było wyłowić znajome słowo.

— Czego chcieli? — pytała — *Jajcia? Skilky treba? Dwa? Tilky dwa dla dziewczynki! A szczo z wy dytynu choczete holodom umoryty? Wy ne baťko!* — głos kobiety stawał się gniewny, ale w trakcie tego przemówienia wyciągała z glinianej miski jajka i wrzucała na patelnię z rozgrzaną słoniną. Patrzyłam na przerażoną minę

ojca, który dopiero po chwili ośmielił się przestrzec mnie szeptem:

— Nie jedz tego wszystkiego, bo się rozchorujesz.

We wsi pytali — *A wy zwidky?* — i uspokajali — *U nas ne maje nijakoji winny! A nawiszczo tut Nimciam prychoodyty?*

Przepłynęliśmy Dniestr na wielkiej tratwie, prąd znosił ją w różne strony, ale przewoźnik pewną ręką prowadził ją ku drugiemu brzegowi.

Po drugiej stronie Dniestru zajechaliśmy do znajomego dworu. Wyciągnięto mapy i zaczęto naradzać się gdzie mogą być Niemcy i co robić dalej. Mężczyźni oczywiście zdecydowali, że pójdą do wioski. A mnie postanowiono odwiedzić do pobliskiego klasztoru.

— Będzie ci tam dobrze — uspokajał mnie ojciec — *A do Bożego Narodzenia wojna się skończy i przyjadę po ciebie.*

Pojechaliśmy więc między winnicami i ogrodami do miejsca gdzie ponad głębokim jarem wznosiły się ruiny zamku, za nim była klasztorna brama ponad którą Matka Boska rozpościarała zapraszające ramiona. Miejsce nazywało się Jazłowiec. Wyszła do nas biała ubrana zakonnica i spytała:

— Jak ci na imię?

Patrzyłam jak po białej drodze oddala się samochód wraz z ojcem. Jeszcze na zakręcie zabłyśta tylna szyba, potem wzniesiony przez niego kłęb kurzu opadł i była tylko biała droga, długa, pusta i nieruchoma. Po paru dniach na tej drodze zaklekotały gąsienice czołgów udekorowanych czerwonymi gwiazdami, zostawiając po sobie tęczowe plamy ropy. To było to, co nazywało się wbićmiem noża w plecy, a dla nas w odległym klasztorze było jak zaciśnięcie na gardle żelaznej obręczy.

Moja przyjaciółka Nadia

Jeszcze wieczorem nic nie zapowiadało porannej katastrofy. Jakieś tam dziwne i niesprawdzone pogłoski szeptano

sobie po cichu, ale były tak nieprawdopodobne, że nikt w nie nie wierzył. Wieczorem jeszcze siedzieliśmy przy długich stołach w jadalni, grymasząc, śmiejąc się i psocąc, jak to było w naszym pensjonarskim zwyczaju. Właśnie mieliśmy za sobą pożegnania z rodzicami w „szarym pokoju”, o którym krążyła legenda, że spotykali się w nim targowiczanie. Ze ścian patrzyła na nas jak groźne memento ponura twarz Szczęsnego Potockiego. Nad frontonem pałacu czuwał herb Poniatowskich, a z pod niego z kaplicznej nizy spoglądała na świat słynąca cudami figura Matki Boskiej Jazłowieckiej. W winnicach dojrzewały ostatnie winogrona i ich wygrzane słońcem, przezroczyste jak agaty owoce pobłyskiwały w ciemnej zieleni liści. A rano obudziło nas ciężkie tomatanie w bramę.

— Szybko, szybko — popędzała nas siostra wychowawczyni. Zaspiane, dopinając w biegu guziki granatowych mundurków biegliśmy do kaplicy. W bocznej nawie tłoczyli się przybyli ze wsi ludzie, którzy zdążyli jeszcze przed zamknięciem głównej bramy. Między ławkami stały, nieruchome jak przybrane w welony statuy, zakonnice. Kłasztorny kapelan przesuwając palcami paciorki różańca, a wszyscy powtarzali za nim modlitwy.

— Wyważyli bramę — powiedział ktoś szeptem. I w tej samej chwili, jakby na potwierdzenie tych słów z bocznych drzwi wyskoczył żołnierz. Zatrzymał się przed ołtarzem, na jego czapce błyszczała czerwona gwiazda, w ręku czernił się wymierzony w nas rewolwer.

— *Ruki wwierch!* — wrzasnął przerażliwie.

Zapadła cisza, wszyscy unieśli w górę ręce, tylko ksiądz klęczał nadal na stopniach ołtarza. I wtedy okazało się, że żołnierz nie jest sam, że jest ich paru. Otoczyli księdza i wyprowadzili go z kaplicy. Wszyscy stali nadal w milczeniu nasłuchując odgłosu wystrzału. Ale nie. Ksiądz postawiono pod murem ogrodu, gdzie stał z uniesionymi w górę rękoma. Przed nim przechadzali się żołnierze z bronią gotową do strzału. Na bieleńcu jego czarna sutanna i rozpopstarte ramiona układały się w znak krzyża. Stał tak przez dwa dni. Na trzeci dzień żołnierze odeszli, a ksiądz odprowadzono do klasztoru. I potem już każdy dzień przynosił

niespodziankę. Zakonnice musiały włożyć świeckie stroje. Wyglądały śmiesznie jak przebrane w staroświeckie stroje matrony. Na korytarzach klasztornych pojawił się Hrebeniuk. Jego stałym miejscem postoju była kancelaria, ale on snuł się po korytarzach, w filcowych pantoflach, przystawał pod drzwiami i podstuchiwał o czym się mówi. Kiedy zniknęła otwierała się drzwi można było dostrzec przemykającą się wzdłuż ścian sylwetkę. Przyklasztorna szkoła została przemianowana na publiczną. Zaczęły przychodzić do niej dzieci ze wsi.

— *Teper — oznajmiła nauczycielka — budemo howoryty na ruskij mowi.*

Podczas przerwy między ławkami chodziła Nadia i upominała wszystkich:

— *Howory po-rusky. Howory po-rusky.* Wtedy to z klasy zaczęto powolutku ubywać dzieci. Najpierw zniknęły pensjonarki, po które zgłaszały się rodzice.

— Wojna, czasy niepewne, lepiej być razem — wyjaśniali przy odjeździe.

W dużej sypialni było coraz więcej pustych, przykrytych białymi kapami łóżek.

— *Nu — mówiła do mnie Nadia — ty także pojdziesz, zwidky przyjechała.*

A potem pytała:

— *A ty zwidky przyjechała?*

— *Z Krakowa — odpowiadałam.*

— *Krakiw — powtarzała Nadia ze zdziwieniem — a deż ce? Tebe bał'ky pryweżły?*

— Nie mam rodziców — odpowiadałam.

A Nadia dziwiła się nadal:

— *Jak ce, u tebe ne maje bał'kiw?*

A potem dodawała jakby te dziwne wiadomości i tak nie mogły przeszkodzić jej zamierzeniom:

— *A u nas tak i bude wiła Ukrainia.*

Nadia miała krótko przystryżone włosy, ciężki chód, garbiła się lekko i spoglądała na mnie wielkimi niebieskimi oczami przechylając na bok głowę.

Któregoś dnia wyszedłszy do ogrodu w czasie przerwy zobaczyliśmy żołnierzy otaczających klasztorny dziedziniec. Żołnierze mieli szare mundury, nie zaobrabione u dołu, postrzępione płaszcze i barankowe czapki z czerwonymi gwiazdami. W rękach trzymali wycelowane przed siebie karabiny.

Przy klasztornej bramie stała bryczka na wysokich kołach, na którą gramoliła się zażywna i rumiana siostra Emilia. Ktoś

podawał jej w pośpiechu zawiniątko z jedzeniem. Potem nastąpiły jakieś pertraktacje po których na bryczkę za siostrą Emilią wgramoliła się siostra Maria. Siostra Emilia służyła w wojsku polskim w 1920 roku, a siostra Maria zgłosiła się na ochotnika żeby jej towarzyszyć. Żołnierz machnął batem, konie ruszyły niespiesznie, szare mundury żołnierskie zastąpiły obie zakonnice. Nadia przyglądała się temu po swojemu, z uwagą i w milczeniu a kiedy bryczka zniknęła za zakrętem powiedziała stanowczo:

– *A wse ż taky wony polśsky pomi-szczyci.*

Następnego dnia nauczycielka czytając listę obecności co chwilę utykała przy którymś nazwisku.

– *Petro Iwanowycz* – wywoływała.

Odpowiadała jej cisza i nauczycielka spytała:

– *Win szczo, chworyj?*

Po dłuższej chwili ciszy ktoś z kąta klasy poinformował:

– *Pojichaty.*

Nauczycielka po chwili zastanowienia wykreśliła Piotra Iwanowicza z listy obecności. Codziennie ktoś ubywał i nauczycielka już o nic nie pytając rysowała wzdłuż nazwiska grubą wyraźną kreskę.

W tych to dniach Nadia zaczęła mi po przyjeździe do szkoły po kryjomu wciskać w rękę a to upieczony w domu kawałek kofacza, a to pachnącą jałowcem kiełbasę, a to pierogi z serem.

– *Mnie to niepotrzebne.* – broniłam się jak umiałam.

– *Bery, bery* – uspokajała mnie Nadia – *ty siritka. Ty by mohła buty mojeju se-stryczkoju. My obydw po-bat'kowi Josypowny.*

Któregoś dnia Nadia zaprosiła mnie do siebie do domu. Na stole stała przygotowana na moje przyjęcie wielka miska z pierogami i jabłka o szarej szorstkiej skórce.

– *Bidna ty synitka* – użalała się nade mną matka Nadii – *hde tobi jichaty w tak-kyj dałekyj swit. Lepsze ty ostawajsia z namy.*

Wieczorem po klasztornych korytarzach sunie jak cień Hrebeniuk. Szeptem, żeby nikt nie słyszał, opowiadam siostrze Andrei o Nadii. Siostra Andrea ma dobre oczy.

– Nie rozmawiaj z nią zbyt wiele – rądzi – Nawet jak Nadię bardzo lubisz.

A rankiem po korytarzach przetacza się straszliwy lament:

– *Pojichaty! Pojichaty! Wsich zabraty! Wsich!*

Szloch i krzyk miesza się ze słowami: wagony, stacja. Gdzieże to? Gdzieże to?

W szkole Nadia wciska mi pieróg z powidłem.

– *My ne dumaty, szczo tak bude* – mówi szeptem – *my chotyly wilnu Ukrajinu, a wony nas wywozjat' jak wsich. Jak wsich. Ot padljukyt!* – dodaje kiedy jesteśmy same na podwórku i spłuwa z rozmachem.

A po paru dniach Nadia nie zjawia się w szkole.

– *Nadija Josipywna* – mówi nauczycielka i jakby do siebie mówi – *może wona chwora?*

Ale ktoś w klasie szepcze tłumiąc szloch:

– *Pojichaty.*

A potem któreś nocy my same wymykamy się nocą z siostrą Andreą z klasztoru. W nocnej ciszy poskrzypują koła wozu. Wielki księżyc oświetla drogę, zagląda w martwe oczy opuszczonych domów, od czasu do czasu głucho stukają niedomknięte drzwi chatup. Jedziemy do tego *Krakiwa*, który tak dziwił Nadię. Nadia. Czarna kreska na liście obecności.

– *Wsich sobaky zabraty, wsich* – mruczy potrząsając batem woźnica.

Barbara Czałczyńska, ur. 1929 we Lwowie. Ukończyła studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako prozaik debiutowała w 1947 roku na łamach krakowskiego *Dziennika Polskiego*, publikowała w czasopiśmie kulturalnych. Wydała tomy opowiadań: „Pierwszy zakręt” (1965), „Wielka cisza” (1976) i „Rozmowy z babką” (1983), powieści: „Próba życia” (1969), „Magdalena” (1974), „Przesilenie wiosenne” (1980) oraz przekłady w edycjach książkowych, wykorzystywane również w audycjach radiowych. Jest członkiem PEN-Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz wiceprezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie.

Przed 55 laty, w nocy z 13 na 14 kwietnia 1940 roku miała miejsce największa masowa i okrutna akcja deportacji ludności polskiej ze Lwowa i Małopolski Wschodniej. Wywieziono wtedy, głównie do Kazachstanu, ok. 320 tysięcy osób, przeważnie kobiet, dzieci i starców, rodzin uwięzionych uprzednio wojskowych, policjantów, urzędników i działaczy, jak również „burżujów” i zamożniejszych włościan, a także tzw. „bieżeńców”, czyli uciekinierów, którzy we wrześniu 1939 roku uszli przed Niemcami z terenu Polski zachodniej na wschód. Nieco wcześniej, w lutym 1940 r. wywieziono ok. 100 tysięcy osób. Potem nastąpiły kolejne akcje.

Oto wiersz, napisany przez wywiezioną ze Lwowa dziewczynę.

Trzynastego kwietnia 1940 r.

Zegnaj miasto najdroższe!
Zegnaj domu rodzinny
Sercem drętwym od bólu
Zegnaj, kraj lat dziecinnych.

Późną nocą nas wzięli
Jeszcze dobrze przed wschodem
I do dworca nas wiozą
Przez nasz Lwów. Samochodem.

Wiozą nocą dyskretnie,
Wśród eskorty pod bronią.
A współczesną kibitką
Inne, pełne też, gonią.

Tętni miasto ich szumem
Zolbrzymiałym wśród ciszy.
Jęk bezgłośny serc ludzkich
Każdy sercem swym słyszy.

Z Łyczakowa mkną wozy,
Z Czarnieckiego, z Legionów...
Ileż rodzin Polaków
Wyrzucono dziś z domów!

Z mroku błądzą ulice:
Chcą powstrzymać nas w pędzie...
Żal Ci, Lwowie, swych dzieci!...
Jak nam żal Ciebie będzie!...

Jeszcze w Twoich objęciach,
A już żal i tęsknota,
Już żre rozpacz za Tobą!...
Czyż do końca żywota?

Noc pobladła od grozy:
„Gwałtu! Naszych gdzieś wleka!”
Prosto z domów w noc ze snu
– Na zesłanie – daleko!...

W nieporęcznym tobołku,
Pochwyconym w pośpiechu,
Wzięto się garstkę rzeczy,
Wartych płaczu i śmiechu!

W tak naiwnym tobołku
praca życia całego...
Pędzisz, losie w niewolę!
Po co? Na co? Dlaczego?

Nad fontanną Maryja
Zamodlona w bezruchu
Śle nam szept niestyszalny:
Podtrzymanie na duchu.

Wały wyszły zza rogu,
Plac Mariacki legł w poprzek:
Niechaj stanie samochód!
Niech do dworca nie dotrze!

Bo czekają pociągi
I bydlęce wagony,
By wygnać stąd wywieźć
W azjatyckie gdzieś strony...

Najeżyły się srodze
Stare lwy ratuszowe:
„Patrz, Neptunie! Patrz, Dianol
Jakie dzisiaj tu fowy!”

Noc pobladła od grozy...
Brzask nad miastem poszarzał.
Cieniem oczy podkreślił
Na zsiniałych nam twarzach.

Świt odstania ulice.
Przed sklepami kolejki.
Nagły strach skamieniały
Zastygł w szczery, wielki...

Oniemiały kościoły.
Dech wstrzymały dzwonnice...
A im bliżej Grodeckiej.
Głośniejsze dudnią ulice.

Głosów ludzkich nie słysząc,
Uwięzione drżą w krtani.
Boże! Widzisz – a nie grzmisz?
Lwowie! Módl się za nami!

Nocy! Nocy kwietniowa,
Przerażeniem spowita,
Co opowiesz historii
Jeśli o nas zapyta?

Dworzec jest Czerniowiecki!...
Tłum, krzyk, wrzaski, wołania...
Wśród nieludzkiej scenerii
Świt się błądy wytania.

Żegnaj, nocy upiorna!
Tyś ostatnią we Lwowie...
Żegnaj miasto serdeczne!
Tyś Ojczyzną! Tyś zdrowiem!...

Żegnaj mi już młodości!
Złudne plany, nadzieje...
Cichy śnie o miłości
Chyba mi nie zadniejesz...

Niby drzewo wyrwane
Z własnej ziemi z korzeniem
Żyć będziemy z trudnością
Silni tylko wspomnieniem

Na zagładę skazani
Was żegnamy w te słowa:
– My za życia, lub... później
Lecz wrócimy do Lwowa.

Alicja Bober (zam. Michałowska), ur. 1922 r. we Lwowie. W 1949 deportowana wraz z rodziną do Kazachstanu (Semipałatyńska Oblast'), zatrudniona przy wypasie owiec i w polu. W 1942 dostała się do tworzonej w ZSRR armii gen. Andersa i z nią przez Iran i Irak dotarła do Palestyny. Tam przebyła przeszkolenie wojskowe i naukę w liceum, zdała maturę. W 1944 r. skierowana do Wielkiej Brytanii (Edynburg), w 1947 r. powróciła do Polski, osiadła w Kraśniku. Ukończyła polonistykę, pracowała w bibliotekarstwie i szkolnictwie średnim.

WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

Archidiecezja Lwowska dzisiaj

Lwowska Archidiecezja rzymsko-katolicka (zwana tradycyjnie łacińską), ma stary rodowód. Została powołana do życia – staraniem królów polskich Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego – przez papieża Grzegorza XI w roku 1375, z siedzibą pierwotnie w Haliczu, przeniesioną w 1414 roku do Lwowa. Temat wielowiekowej historii tej archidiecezji zostanie na tych łamach omówiony kiedy indziej, dzisiaj przedstawiamy jej aktualny stan, tzn. terytorium i strukturę. Wyjaśnić trzeba na wstępie, że w stosunku do sytuacji z lat przed II wojną światową obszar ten uległ znacznemu powiększeniu. Archidiecezja lwowska obejmowała w przybliżeniu województwa tarnopolskie i stanisławowskie oraz wschodnią część województwa lwowskiego (sięgającego na zachód poza Tarnobrzeg – do Wisły), Rzeszów i Krosno. Część zachodnia tego województwa należała do diecezji przemyskiej, wraz z Mościskami, Samborem i Drohobyczem.

Mimo politycznych faktów dokonanych po II wojnie światowej, dawny stan formalnie dotrwał do 1991 roku, mimo iż tylko rejon Lubaczowa pozostał w granicach polskich i tam przez lat 45 rezydował administrator apostolski „Archidiecezji w Lubaczowie”. W roku 1991 Archidiecezja Lwowska została reaktywowana na swoim pełnym terytorium i wtedy właśnie powiększono jej obszar przez dołączenie części diecezji przemyskiej, która znalazła się w obrębie ówczesnego ZSRR, a także diecezji łuckiej (Wołyń) i rumuńskiej (Bukowina odłączona od Rumunii).



Liczba dekanatów przed wojną w samej archidiecezji lwowskiej wynosiła 28, liczba parafii i punktów duszpasterskich 416 (liczby te nie uwzględniają dawnych dekanatów i parafii na wspomnianych obszarach dołączonych w roku 1992).

Obecnie ustanowiono w tak powiększonej archidiecezji jedynie 10 dekanatów:

lwowski, obejmujący oprócz Lwowa jego okolice i północną część województwa lwowskiego (z Żółkwią, Złoczowem, Brodami);

mościski, zachodnia część archidiecezji (z Gródkiem Jagiellońskim);

samborski, obejmuje południową część pasa przygranicznego po Karpaty;

chodorowski (stryjski), część województwa stanisławowskiego na południe od Lwowa, po Karpaty;

stanisławowski, południowo-wschodnia część województwa stanisławowskiego (z Kołomyją);

czortkowski, południowa część województwa tarnopolskiego (od Mikuliniec po Zaleszczyki);

tarnopolski, północna część województwa tarnopolskiego oraz Krzemieniec;

a ponadto:

łucki i rówieński, obejmujące Wołyń (poza Krzemieńcem);

czerniowiecki, obejmujący Bukowinę.

W każdym dekanacie znajduje się 3–10 parafii lub punktów duszpasterskich (nie wszystkie parafie mają uregulowany status, ze względu na wciąż nie wystarczającą liczbę księży i wynikające stąd częste przesunięcia organizacyjne i personalne), w każdym z nich pracuje przeważnie 1–3 księży, zależnie od liczby obsługiwanych kościołów (a bywa ich do siedmiu) w miasteczkach i wsiach, niezrządco położonych w kilkunastokilometrowych (i większych) odległościach. We Lwowie czynne są 3 parafie, w nich po 2–4 księży.

Większość kościołów obsługiwanych jest przez księży diecezjalnych, zarówno miejscowych (tzn. takich, których macierzystą diecezją jest archidiecezja lwowska), jak i przyjezdnych na dłuższe lub krótsze okresy z różnych diecezji z terenu RP. Niektóre kościoły zostały objęte przez zgromadzenia zakonne – są tu Ber-

nardyni, Franciszkanie konw., Jezuici, Michalici, Saletyni, Redemptoryści, Reformaci, Zmartwychwstańcy i inni.

Przy wielu kościołach obecne są siostry z różnych zakonów, pomagające księżom głównie w katechizacji i innych formach pracy z młodzieżą, a także z chorymi i niesprawnymi, nie tylko Polakami. Nie przywrócono jednak dotąd żadnych klasztorów, ani męskich, ani żeńskich.

W szeregu miejscowości, gdzie związały się wspólnoty rzymsko-katolickie, nie ma jeszcze kościołów, z różnych powodów, czasem obiektywnych (kościół zburzony, przebudowany, zrujnowany, czasem w budowie), ale także subiektywnych: zwlekanie przez władze administracyjne z oddaniem kościoła wiernym, przekazanie go innemu wyznaniu, a nawet odebranie oddanego wcześniej kościoła (np. w Komarnie, Brodach).

Metropolitą Lwowskim obrządku rzymsko-katolickiego jest Ks. Arcybiskup dr Marian Jaworski, przedtem profesor i rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (urodzony we Lwowie). Biskupami pomocniczymi są O. Rafał Kiernicki i Ks. Marcin Trofimiak, kanclerzem Ks. Marian Buczek.

Obecnej Metropolii Lwowskiej podlegają diecezje w Kamieńcu Podolskim i Żytomierzu.

Red.

WYDARZENIA

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej W dniu 4 marca odbyło się we Lwowie walne zebranie sprawozdawczo wyborcze TKPZL, na którym dotychczasowy prezes inż. Stanisław Czerkas został wybrany na drugą kadencję. Imieniem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na zebraniu była obecna dr Krystyna Gąsowska, członek Zarządu Krajowego i dyrektor Oddziału Krakowskiego tego Stowarzyszenia.

* * *

Mościska są ważnym ośrodkiem polskości na terenie woj. lwowskiego. We wrześniu 1994 r. odbyło się tam poświęcenie polskiej szkoły podstawowej. Doprowadził do tego ogromny wysiłek rodziców i członków tamtejszego towarzystwa Kultury Polskiej. Opiekę nad tą nową placówką oświatową objął krakowski oddział „Wspólnota Polskiej”.

POLACY POLAKOM

Z Krakowa dla Wschodu

Dramatyczna sytuacja Polaków i polskiego dziedzictwa na odtączonych terenach znajduje szczególne zrozumienie w Krakowie. Można z pewną satysfakcją stwierdzić, że świadcząc niezwykle szeroko na rzecz tamtej Ziemi, skazanej przed pół wiekiem na niepamięć, Kraków potwierdza swą rolę duchowej stolicy Polski. Tu nie zapomniano moralnej powinności.

Instytucjom i organizacjom krakowskim, które aktywnie działają na rzecz pomocy Polakom w Małopolsce Wschodniej, zamierzamy poświęcić specjalne omówienia. Dzisiaj je jedynie w skrócie przedstawimy, by zorientować Czytelnika w rozmiarach niesionej pomocy i jej różnorodnych formach.

Wypada zacząć od **Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”**, które na tym polu działa wprawdzie z mocy swego statutu, trudno jednak niezwykłą aktywność i dokonania krakowskiego oddziału tego Stowarzyszenia odnosić wyłącznie do obowiązku. Oddziałowi prezesuje Rektor UJ prof. dr Aleksander Koj, a dyrektorem dr Krystyna Gąsowska (zarazem członek Zarządu Krajowego „Wspólnoty Polskiej”). Krakowski Oddział – z uwagi tyleż na historyczne, co i praktyczne powiązania Krakowa ze Lwowem – jest w dużej mierze nastawiony na Lwów i Małopolskę Wschodnią. Dzięki dobrej organizacji i nie formalistycznemu podejściu, krakowska „Wspólnota Polska” stała się w najszerszym sensie centralnym punktem opieki nad Polakami w tamtym regionie, a także nad tymi, którzy na dłużej lub krócej przybywają stamtąd do Krakowa.

Na czym opieka ta polega? Z grubsza rzecz biorąc, są to trzy wątki działalności:

— o s w i a t a (w koordynacji z Ministerstwem Edukacji Narodowej) – jej celem jest nauczanie języka polskiego oraz przybliże-

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

KOŁOMYJA

Położenie. Kołomyja leży na Prutem, w samym środku Pokucia (i jest jego stolicą) – krainie, będącej najdalej na południowy wschód wysuniętą częścią Przedgórzia Karpackiego, na wysokości 295 m nad poziomem morza.

Przez Kołomyję przebiega główny szlak komunikacyjny (kolejowy i drogowy) z Polski centralnej, przez Lwów i Stanisławów, do Rumunii. Boczna linia kolejowa wiąże Kołomyję z doliną Prutu oraz zespołem tamtejszych uzdrowisk i stacji klimatyczno-turystycznych.



Historia. Nazwa Kołomyi pojawia się w kronikach po raz pierwszy w roku 1240. Jej pochodzenie nie jest wyjaśnione; niektórzy wiążą ją z rzymską nazwą Colonia, inni z imieniem domniemanego założyciela grodu, królewicza węgierskiego Kolomana (1205–1235), który po ożenku z Salomeą, córką Leszka Białego, został koronowany na króla halicko-włodzimierskiego.

Kazimierz Wielki, który w latach 1340–1349 przywrócił władzę polską nad tą ziemią, nadał Kołomyi prawo magdeburskie.

nie młodym i starszym Rodakom polskiej historii, nauki i cywilizacji. Realizuje się to – także przy współudziale innych instytucji i organizacji – poprzez kursy i „warsztaty” dla nauczycieli i młodzieży, kolonie edukacyjne w RP, delegowanie wykładowców na tamte tereny itd. Tu też trzeba zaliczyć stypendia na wyższe studia oraz organizowanie stażów zawodowych w celu podnoszenia kwalifikacji, nie tylko dla polskich nauczycieli, także dla Polaków – lekarzy i innych. Ostatnio np. kilkumiesięczne przeszkolenie przeszła w Krakowie młoda Polka – krawcowa, specjalizująca się w szyciu polskich kostiumów regionalnych dla zespołów artystycznych;

– **k u l t u r a** – organizacja pobytów w RP dla Polaków artystów i całych zespołów, plenery, warsztaty teatralne, festiwale chórów i zespołów polskich (z różnych państw), ale także wysyłanie na tamte tereny artystów i zespołów, zwykle z okazji uroczystości narodowych (3 maja, 11 listopada) lub innych wydarzeń;

– **t u r y s t y k a i s p o r t** – pobyty krajoznawcze w Krakowie i Polsce południowej, dla młodzieży i dorosłych, polonijne igrzyska sportowe (także sokolskie!).

Wreszcie nie sposób nie wspomnieć o takich formach, jak pomoc finansowa dla polskich środków przekazu na Wschodzie – korzystając z niej również „Gazeta Lwowska” i Radio – Lwów.

I jeszcze pomoc charytatywna oraz pomoc ludziom chorym, dla których leczenie w polskich szpitalach pozostaje nierzadko jedynym ratunkiem. Skorzystało z tej pomocy już sporo Polaków spoza wschodniej granicy.

Nie można na koniec pominąć funkcji swego rodzaju **sekretariatu**, jaki pełni biuro krakowskiej „Wspólnoty Polskiej” na rzecz przybywających tu Polaków, zapewniając im noclegi i wyżywienie, przejazdy, organizując kontakty i spotkania.

Mówiąc o pomocy dla polskich środków przekazu, trzeba wymienić piękny gest ze strony **Radia Kraków**, które – pod kierunkiem red. Romany Bobrowskiej, przeszkoliło kolejno 8 dziennikarzy (nieprofesjonalnych) z Radia Lwów, a „**Gazeta w Krakowie**” dziennikarzy z „Gazety Lwowskiej”. Na rzecz Radia Lwów zaangażowała się – zbierając fundusze – red. Krystyna Klimowska z **Krakowskiej Agencji Multimedialnej**.

Niezwykle szeroko zakrojona jest działalność – przede wszystkim na polu szkolnictwa – **Uniwersytetu Jagiellońskiego**, z którym krakowską „Wspólnotę Polską” łączy unia personalna poprzez osobę Rektora Koja. Współpraca jest więc ścisła, a wspólne przedsięwzięcia realizuje jako pełnomocnik Rektora prof. dr Anna Krzysztofowicz, przewodnicząca Zespołu d/s współpracy z polskimi ośrodkami na terenach b. ZSRR. I tak „Wspólnota Polska” finansuje, a UJ organizuje coroczne (od 1993) dwutygodniowe kursy wyrównawcze dla uczniów klas przedmaturalnych z obu polskich szkół we Lwowie oraz dla młodzieży pochodzenia polskiego, uczącej się w szkołach ukraińskich poza Lwowem.

Instytut Polonijny UJ organizuje, również corocznie, tzw. Szkołę Letnią – kurs języka i kultury polskiej, na który w 1994 roku przybyli po raz pierwszy polscy nauczyciele spoza wschodniej granicy, przede wszystkim z Małopolski Wschodniej. W r. 1994 zorganizowano też seminarium dla nauczycieli polskich na terenie Lwowa.

Działania na UJ na rzecz Polaków na Wschodzie obejmują także pomoc charytatywną. Prowadzi ją przede wszystkim **Koło Historyków**, któremu prezesował Wojciech Mruk, a ostatnio Piotr Rabiej (dziś już magistrowie). Koło podjęło dotąd 7 wypraw (od 1989 r.) poza wschodnią granicę, zawożąc każdorazowo pokaźne ilości żywności, odzieży, leków i książek do różnych ośrodków polskich (głównie do parafii rzymsko-katolickich), a także do szpitali.

W dziedzinie kulturalno-oświatowej szczególne miejsce zajmuje także **Centrum Młodzieży** im. dra Jordana (przy ul. Krowoderskiej), którego dyrektorem jest dr Antoni Weyssenhoff, a wicedyrektorem mgr. Halina Pasierb. Korzystając z doświadczenia w pracy z młodzieżą, urządza się tu corocznie (od 1992) kilkudniowe seminaria pt. „Potrzeby kulturalne dzieci polskich na Wschodzie”, przybliżając zapraszanym nauczycielom i działaczom kulturalnym, a także grupom młodzieży (głównie z zespołów artystycznych) historię, geografię i kulturę polską – w oparciu o dziedzictwo kulturowe Krakowa. W seminariach tych brali udział również przedstawiciele Radia Lwów, Gazety Lwowskiej, Teatru Polskiego ze Lwowa. Centrum Młodzieży organizuje każdorazowo zbiórki żywności, odzieży i książek, przekazywanych gościom.

Od szeregu lat, corocznie, organizuje krakowskie Centrum międzynarodowe Sesje Pedagogiczne. Od 1993 r. zapraszani są również na koszt „Wspólnoty Polskiej” – nauczyciele i działacze kulturalni z Małopolski Wschodniej.

Piękną kartę w dziele pomocy ludności (nie tylko Polakom) na Wschodzie ma **Stowarzyszenie „Lekarze Świata”**, na czele z jego prezydentem, profesorem Collegium Medicum UJ drem Zbigniewem Chłapem, któremu sekundują dr Monika Gasińska oraz kierowniczką Apteki Darów dr Zofia Michalska. Zorganizowano już 5 wypraw z lekami i sprzętem medycznym do szpitali i domów starców, a także do parafii rzymsko-katolickich we Lwowie i Małopolsce Wschodniej, za Zbruczem i w Mołdawii. Realizuje się także indywidualne recepty. Stowarzyszenie nawiązało kontakty z kołem lekarzy polskich we Lwowie, dąży się do rozszerzenia wiedzy i doświadczeń tamtejszych lekarzy (różnych narodowości) w kwestii współczesnych form zawodu lekarza. Prof. Chłap podjął starania o utworzenie we Lwowie apteki darów.

Działanie na rzecz polskiej młodzieży na Wschodzie w dziedzinie kultury fizycznej (ale przecież nie tylko!) podjęto krakowskie PTG „Sokół”, kierowane przez druha mgra Konrada Firleja. Na organizowany w r. 1994 Pierwszy Światowy Zlot Odrodzonego Sokolstwa Polskiego zaproszono (przy finansowej pomocy krakowskiej „Wspólnoty Polskiej”) 60 uczestników z wschodniej granicy. Przy okazji, w stulecie historycznego pierwszego meczu futbolowego Lwów–Kraków, wygranego przez piłkarzy lwowskich, odbył się mecz między młodymi sportowcami Krakowa i Lwowa (a ściślej Mościsk), wygrany znowu przez tych drugich.

Współorganizatorem Zlotu był „Sokół Macierz”, reaktywowany przy „Sokole” krakowskim, pod prezesurą mgra Andrzeja Pawłowskiego, wybitnego ongiś gimnastyka. Oba „Sokoły” przewidują dalsze imprezy sportowe z udziałem polskiej młodzieży ze Wschodu.

Na rzecz Polaków, odciętych przez wschodnią granicę, działa w Krakowie również **Ogólnopolski Okręg Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego**, stanowiący skrzydło Związku b. Żołnierzy AK. Zbierane są fundusze, a zakupywane za nie artykuły przekazywane do Lwowa i innych ośrodków.

Miasto posiadało zamek, ziemne wały i fosy. Kołomyja przeżywa odtąd swój rozkwit oparty na handlu między Polską a krajami Europy Południowo-wschodniej, dopiero od wieku XVI zaczyna się okres niepokojów i klęsk, związanych z najazdami tureckimi, wołoskimi i kozackimi.

Po I rozbiore (1772) Kołomyja znalazła się pod panowaniem austriackim. Stała się stolicą cyrkułu, potem powiatu. Była w tym okresie piątym co do wielkości miastem Galicji (po Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Tarnopolu, przed Przemyślem i Stanisławowem). W Polsce odrodzonej weszła w skład województwa stanisławowskiego.

W latach międzywojennych było w Kołomyi 6 gimnazjów i kilka szkół zawodowych, działał teatr amatorski oraz liczne stowarzyszenia społeczno-kulturalne, wychodziło kilka gazet.

Zabytki. Ważnym zabytkiem Kołomyi jest jej plan urbanistyczny oparty na stosowanym w Polsce od średniowiecza prawie magdeburskim: szachownicowy układ ulic z rynkiem pośrodku (z nie istniejącym ratuszem), kościół obok rynku. Miasto jest dziś ubogie w obiekty zabytkowe.

Kościół parafialny, barokowy z roku 1775 (architekt B. Meretyń, zniszczony w latach 1946–1990, zamieniony na dom handlowy, obecnie cerkiew grecko-katolicka), kościół jezuitów (z 1901 r., w latach 1946–90 zamieniony na skład mebli, zwrocony wiernym, pełni rolę kościoła parafialnego). Na miejscu klasztoru dominikańskiego zbudowano w XIX w. cerkiew. Zabytkowy, bogaty cmentarz rzymsko-katolicki jest w stanie dewastacji.

Przy rynku i w jego otoczeniu kamienice z XVIII–XIX w. Miasto posiada ponadto wiele ulic z piękną zabudową z przełomu XIX/XX w. Wśród szeregu zlikwidowanych pomników był monument Józefa Piłsudskiego, dłuta rzeźbiarza krakowskiego K. Laszczki.

Czasy dzisiejsze. Życie społeczno-kulturalne Polaków w Kołomyi skupia się wokół kościoła parafialnego. Proboszczem jest ks. Piotr Buk.

Otoczony kulm obraz MB z kościoła parafialnego znajduje się obecnie w Skomielnej Czarnej koło Jordanowa.

KOMARNO

Miasteczko w powiecie gródeckim, woj. lwowskim (diecezja przemyskiej), nad rzeką Wereszycą, lewym dopływem Dniestru, 309 m

Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa, którego prezesem jest dr Kazimierz Trafas, podjął niezwykle szlachetną inicjatywę, której celem jest przyczynienie się społeczeństwa krakowskiego do ratowania wspaniałego zabytkowego Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Na rzecz tej nekropolii „odstąpiono” dla Lwowa w 1994 roku jeden z trzech dni w okresie Wszystkich Świętych i Zaduszek, kiedy prowadzona jest tradycyjna kwesta na odnowę zabytkowych cmentarzy krakowskich. Zebrano niemałą sumę: ponad 80 mln zł (starych), które będą sukcesywnie przekazywane na odbudowę wskazanych, najbardziej zagrożonych obiektów cmentarnych we Lwowie.

Nie sposób wyliczyć dziś wszystkich działań, podejmowanych przez wymienione instytucje i organizacje, będą one – jak powiedziano na wstępie – szerzej przedstawione przy innych okazjach. Zamierzamy zamieścić w naszym piśmie serię wywiadów z organizatorami tych akcji, będą to więc wiadomości „z pierwszej ręki”.

Osobny rozdział stanowi działalność **Kościola**. Ma ona trzy wymiary: przywracanie pełnego życia religijnego ludziom, którzy w ogromnej części od pół wieku byli pozbawieni kontaktu z księdzem, liturgią, sakramentami. Drugi: odbudowa kościołów, nierzadko cennych zabytków polskiej architektury i sztuki. I trzeci: zaczyn organizowania się wspólnot polskich, nie ujawniających się, wobec śmiertelnych zagrożeń, przez kilkadziesiąt lat. Temat to zbyt rozległy i – zbyt w istocie skomplikowany, by go w tym miejscu szerzej omawiać.

Na inną też okazję zostawiamy wysiłki podejmowane w omawianym zakresie przez krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wreszcie – czy tylko Kraków? Na rzecz Polaków i polskości na Wschodzie pracują niemiennie intensywnie inne ośrodki małopolskie: Przemyśl, Rzeszów, Tarnów, Nowy Sącz, Zakopane. Wiele tam wspaniałych inicjatyw, działań, przedsięwzięć. Wszystko to trzeba odnotować i zapamiętać.

Red.

SYLWETKI

Marian Bogdanowicz

W tym roku mija 40. lecie śmierci Mariana Rosco-Bogdanowicza (1862–1955), który po długim i barwnym życiu we Lwowie, Wiedniu, Paryżu, Warszawie i wielu innych miejscach, ostatnie lata spędził w Krakowie i tu spisał niezwykle ciekawe „Wspomnienia” (Wydawnictwo Literackie, 1957).

Wywodził się z zamożnej rodziny ziemiańskiej, pochodzenia ormiańskiego (obdarzonej polskim indygenatem i herbem Łada podobno początkiem XVI wieku). Nauki pobierał tylko u domowych guwernerów, nie odebrał wyższego wykształcenia. Za to, dzięki ogładzie towarzyskiej, świetnej francuszczyźnie, jeździe konnej



i szermierce, a nade wszystko talentom tanecznym, dość wcześnie wszedł w towarzystwo ziemiańsko-arystokratyczne Lwowa. Bywał także w Krakowie oraz pałacach i dworach całej Galicji.

W roku 1894 przeniósł się do Wiednia, by tam – na dworze cesarskim i w pałacach arystokracji zbierać laury towarzysko-taneczne przez lat osiem. Dalsza część życia okazała się mniej błyskotliwa. Mieszkał później w Paryżu, w Warszawie, a po II wojnie w Krakowie i tu zmarł w Zakładzie Helców.

Nieprzeciętny zmysł obserwacji, fenomenalna pamięć i łatwość pióra zaowocowały u Bogdanowicza niezwykłym pamiętnikiem, który dał nam obraz życia towarzyskiego i obyczajów sfer, w których ich autor się obracał. Nie miał predyspozycji intelektualnych, by wykorzystać swe stosunki w działalności politycznej lub społecznej, to też jego wspomnienia nie mogą być porównywane z pamiętnikiem Kazimierza Chłędowskiego. Wartość natomiast wspomnień Bogdanowicza stanowi wypełnienie pewnej luki obyczajowo-anegdotalnej w działach społeczeństwa polskiego w Galicji – przynajmniej tej jego sfery, która całkiem przepadła w toku wydarzeń ostatnich 80 lat i właściwie żaden ślad po niej – z wyjątkiem podobnych właśnie pamiętników – nie pozostał.

Niech to przypomnienie niebanalnego człowieka i autora, zakończy zabawna anegdota (nieco frywolna, choć Bogdanowicz jest zawsze nienagannie elegancki) o wymianie depesz, jaka miała miejsce między Krakowem i Lwowem:

Hrabina K. wydała swą córkę za mąż i państwo młodzi wyjechali w podróż poślubną, której pierwszym etapem był Kraków. Nazajutrz po ślubie zeszło się u hr. K. towarzystwo, któremu owa dama, nie bez dumy, pokazywała telegram z Krakowa od córki, z komentarzem: „Voyez comment j'éleve mes filles!” (Oto jak wychowuję moje córki!). Telegram brzmiał: „Mon mari prétend des choses que je ne puis permettre. Que faire?” (Mój mąż żąda czegoś, na co nie mogę pozwolić. Co mam czynić?).

– I co pani odpowiedziała?

– Cóż mogłam odpowiedzieć: „Permettez, permettez – mère.” (pozwól, pozwól – matka).

A.Ch.

n.p.m. Stacja kolejowa Komarno-Buczaty, w odległości 35 km od Lwowa (na pld.-wsch., linia do Sambora).

Komarno jest miastem od roku 1473 (przedtem wieś), w tym samym roku Stanisław z Chodcza założył parafię. W roku 1648 Komarno przeżyło oblężenie kozackie (bezsukteczne), a w roku 1672 Sobieski odniósł tu zwycięstwo nad Tatarami.

Majątek należał w XVI w. do Ostrogów, potem do Wiśniowiczych i Ogińskich, a od końca XVIII w. do Lanckorońskich. Niewielki pałac zbudowany w XIX wieku na terenie wsi Chłopy (po zach. stronie miasteczka) stanowił ostatnio osobistą własność pani Karoliny Lanckorońskiej. Obecnie jest ruiną, ocalał natomiast piękny park w stylu angielskim.

Renesansowy, bardzo cenny kościół powstał w roku 1657. Po II wojnie, mimo użytkowania go jako magazynu jego wystrój w większości ocalał. Zwrócony wiernym, został ponownie odebrany, a nabożeństwa odbywają się pod gołym niebem. Dojeżdża tam ksiądz ze Lwowa.

W Komarnie urodził się wielki historyk Karol Szajnocha (1818–1868). W pobliskiej wsi Tuligłowy urodził się znany malarz Julian Fałat (1853–1929), a jego ojciec, tamtejszy organista, pochodził ze wsi Chłopy.

ROZDÓŁ

Miasteczko w powiecie żydaczowskim, województwie lwowskim (na południe od Lwowa), położone malowniczo na wzgórzach po północnej stronie Dniestru (nad jego lewym dopływem Kłodnicą) w odległości ok. 10 km od głównej drogi i linii kolejowej ze Lwowa do Stryja.

Założony ok. 1571 roku, należał do Czerniejewskich, którzy erygowali parafię w roku 1647. Przez sto kilkadziesiąt lat należał do Rzewuskich, a w pierwszej połowie XIX w. majątek przeszedł w ręce Lanckorońskich.

Pałac Lanckorońskich z drugiej połowy XIX w. (architekt J. Zachariewicz) zastąpił starszą siedzibę Rzewuskich. Zawierał ogromną kolekcję dzieł sztuki, księgozbiór i archiwum, zebrane przez Karola Lanckorońskiego (1848–1933), częściowo odziedziczone po Rzewuskich, i tylko w części uratowane w 1939 roku. Obecnie jest tam sanatorium. Zachował się bardzo cenny park w stylu angielskim.

KULTURA I NAUKA

DAR RODZINY LANCKOROŃSKICH DLA ZAMKU KRÓLEWSKIEGO NA WAWELU

Jesienią 1994 roku mieszkająca w Rzymie prof. Karolina Lanckorońska przekazała narodowi polskiemu, głównie dla Zamków Królewskich w Krakowie i Warszawie dar, obejmujący rodzinną kolekcję dzieł sztuki. U schyłku XX wieku otrzymanie przez jakiekolwiek muzeum na świecie tak cennego daru uznać trzeba za wydarzenie bezprecedensowe. Wawel od ponad sześćdziesięciu lat, od czasu kiedy lwowianin Leon Piniński przekazał do zamku niezwykle cenną kolekcję muzealiów, nie był świadkiem takiego wydarzenia.

Ród z Brzezia Lanckorońskich, herbu Zadora, w ostatnich stuleciach związany był głównie z południowo-wschodnimi terenami Rzeczypospolitej. Po I rozbiórze Polski, gdy Lanckorońscy otrzymali od cesarza Austrii tytuł hrabiowski, zaczęły się zacieśniać ich związki z Wiedniem, gdzie z czasem mieli swą główną siedzibę. W pałacu w Rozdole (woj. stanisła-

wowskie), zgromadzili zwłaszcza obiekty odziedziczone po Rzewuskich i Potockich. Karol Lanckoroński, ur. w r. 1848, rozbudował znacznie rozdzolski, letni pałac, zaś na główną rezydencję swej rodziny przeznaczył okazały neobarokowy pałac w Wiedniu, wzniesiony przy Jacquingasse 18 w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku (zniszczony w r. 1945). Tam też gromadził owoce swej pasji kolekcjonerskiej. Dziedziczny członek austriackiej Izby Panów, kawaler Orderu Złotego Runa (1903), wielki ochmistrz (od 1914), był wielkim polskim patriotą. Dał temu wyraz w okresie odnawiania symbolu polskiej przeszłości – Wawelu. Uczestniczył w renowacji katedry, do której ufundował nagrobek królowej Jadwigi (dłuta Antoniego Madeyskiego), w austriackim senacie zdecydowanie występował na rzecz opuszczenia krakowskiego wzgórza przez wojsko austriackie. Prawnik z wykształce-

Pałac Lanckorońskich w Rozdole. Fot. Archiwum



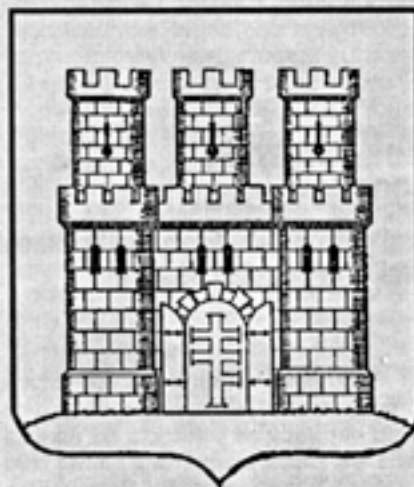
nia, wszechstronny humanista, badacz, macenas artystów, kolekcjoner, umierając w r. 1993 pozostawił po sobie zarówno cenne publikacje jak i bogate zbiory dzieł sztuki.

Z trojga dzieci Karola Lanckorońskiego – Antoniego, Karoliny i Adelajdy, Karolina (ur. 1898) najpełniej rozwinęła dziedzictwo duchowe ojca. Z wykształcenia historyk i historyk sztuki, uczennica słynnego Maxa Dworaka, związała się z Uniwersyteciem Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie jako pierwsza Polka uzyskała habilitację. Emocjonalnie silnie była związana z położonym niedaleko Lwowa rodzinnym majątkiem w Komarnie. W czasie wojny aresztowana za działalność w AK skazana została najpierw na śmierć, ostatecznie umieszczona jednak w Ravensbrück. Po wojnie osiadła na stałe w Rzymie. Razem z rodzeństwem założyła Fundusz im. Karola Lanckorońskiego, z czasem przekształcony w Fundację im. Lanckorońskich, kształtującą polskich humanistów za granicą. Jest też prof. Lanckorońska głównym twórcą wielkiej serii wydawniczej źródeł dotyczących Polski: *Elementa et Fontium Editiones*. W roku 1994 prof. Karolina Lanckorońska, dr honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego, ostatnia żyjąca przedstawicielka historycznego rodu, podjęła decyzję przekazania Polsce kolekcji rodowej. Jest to właściwie część dawnej kolekcji, okrojonej znacznie przez utratę majątku w Rozdole, głównie zaś przez pożar zamku Hohenems, w którym – po wojnie – były przechowywane zbiory wiedeńskie. Na szczęście cenniejsza część kolekcji w czasie pożaru znajdowała się już w Szwajcarii, gdzie spoczywała do ubiegłego roku.

Przekazany w październiku 1994 roku do Zamku Królewskiego na Wawelu dar obejmuje 84 unikatowe w skali polskiej obrazy, głównie włoskie z XIV–XVII wieku, namiot turecki z XVII/XVIII wieku, prywatne pamiątki po Karolu Lanckorońskim oraz pokaźną kolekcję numizmatów. W grudniu tegoż roku prof. Karolina Lanckorońska powiększyła swój dar o dzieła Jacka Malczewskiego, którego z jej ojcem łączyły więzy przyjaźni: 228 rysunków i akwarel, 2 obrazy olejne, 69 listów artysty do swego mecenasa oraz ilustrowany list Karola Lanckorońskiego do matki. Dziś

Barokowy kościół i klasztor karmelitów trzewickich powstały w połowie XVII w. Po II wojnie światowej niezwykle bogaty wystrój kościoła został całkowicie zniszczony, a sam kościół podzielony na dwa piętra (na dole kotłownia i pralnia, na górze kino). Obecnie górna część kościoła została zwrócona wiernym.

Opiekę duszpasterską prowadzą w Rozdole XX Zmartwychwstańcy z Krakowa (ks. Andrzej Jagiełka i ks. Marek Strzyżyński).



STANISŁAWÓW

Położenie i komunikacja. Stanisławów leży w obrębie Przedgórze Karpackiego, stanowiącego przedpole wschodnich Karpat, na wysokości 256 m n.p.m., nad rzeką Bystrzycą, prawym (południowym) dopływem Dniestru. Do grani łańcucha karpackiego stąd w linii prostej 60–70 km, do Dniestru 15–20 km. Na południowy wschód od Stanisławowa rozciąga się Pokucie.

Stanisławów jest ważnym węzłem drogowym i kolejowym. Przebiega tędy główny szlak komunikacyjny ze Lwowa (i Polski centralnej) do Rumunii, zbiegają się ważne szlaki o znaczeniu gospodarczym i turystycznym: z zachodu, tzw. linia podkarpacka (która ma swój początek w Bielsku Białej, dziś przedzielną granicą), na południe – ku górcom, i na wschód – w kierunku Podola.

Historia. Miasto zostało założone na prawie

wszystkie obrazy wymagają konserwacji i naukowego opracowania. Dwadzieścia pięć z nich, a także namiot, pamiątki rodzinne i niektóre dzieła Malczewskiego pokazano w pierwszej połowie 1995 r. w Zamku wawelskim. Ponad sto dalszych rysunków wystawiono w Międzynarodowym Centrum Kultury. Również Biblioteka Jagiellońska wystawiła czasowo otrzymane od prof. Lanckorońskiej akwarele, rysunki i grafiki, wśród nich autorstwa Piotra Michałowskiego i Artura Grottgera.

Kazimierz Kuczman

Rok Lwowski 1994 w Krakowie

pod patronatem Prezydenta Miasta
Krakowa Józefa Lassoty.

□ Szczególny zbieg „okrągłych” rocznic sprawił, że rok 1994, a ściślej okres dwunastu miesięcy od listopada '93 do listopada '94, został przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ogłoszony w Krakowie jako ROK LWOWSKI, a patronat nad nim objął Pan Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota.

□ Zaczęto się od tradycyjnego obchodu 75 rocznicy Obrony Lwowa 1918 roku, przypadającej w dniu 22 listopada. Tym razem miał on szczególnie uroczysty charakter: w dniu 21.XI przed uroczystą mszą św. odsłonięto w kościele bł. Jadwigi na Krowodrzy tablicę upamiętniającą obrońców Lwowa i Małopolski Wschodniej z lat 1918–1920. W tym samym dniu odbyła się druga msza rocznicowa w Kościele Garnizonowym św. Agnieszki, a po niej koncert Chóru „Organum” pod dyr. B. Grzybka. Tradycyjną już doroczną mszę św. w Bazylice Mariackiej koncelebrowali Ks. Infułat J. Małysiak i O. płk A. Studziński w dniu 22.XI, po czym – jak co roku miała miejsce akademii w dominikańskim Konwiktach, z prelekcją prof. dr. A. Lein-

wanda z Warszawy. Uroczystości rocznicowe uświetnił koncert Krakowskiego Chóru Kameralnego pod. dyr. S. Krawczyńskiego oraz zespołu La Rosa pod dyr. M. Markiewicza w kościele OO. Bernardynów, a w czasie wspomnianych mszy św. śpiewały chóry „Amicus” pod dyr. D. Degórskiej-Czubeł i Cecyliński pod dyr. Z. Huptysia. Na organach w Bazylice Mariackiej grał prof. B. Grzybek.

□ Kolejną prezentacją Roku Lwowskiego było otwarcie w połowie grudnia 1994r. w Bibliotece Jagiellońskiej wystawy „Kresy Południowo-Wschodnie w zbiorach bibliofilów i kolekcjonerów”. Głównym akcentem tej szeroko zakrojonej ekspozycji było upamiętnienie czterech czołowych zbieraczy lwowskich doby przedwojennej: Franciszka Biesiadeckiego (który przekazał jeszcze przed II wojną wiele ze swych zbiorów Wawelowi i Bibliotece Jagiellońskiej), Mieczysława Opałka, Rudolfa Mękickiego i Aleksandra Semkowicza (inteligatora-senatora, posiadacza największej w Polsce kolekcji „mickiewiczianów”, która po II wojnie stała się załącznikiem Muzeum Literatury w Warszawie). Omawiana wystawa dała jednak okazję do szerokiego ukazania dziejów Lwowa i Małopolski Wschodniej poprzez liczne i cenne ekspozyty (łącznie ok. 900), wypożyczone głównie przez prywatnych posiadaczy, a także przez Bibliotekę Jagiellońską i Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Ekspozyty zostały uszeregowane chronologicznie (mniej więcej od pocz. XIX w.) i tematycznie. Wystawa była intensywnie odwiedzana, głównie przez studentów uczelni krakowskich i jak można wnioskować z szeregu wypowiedzi – znakomicie spełniła swe zadanie.

□ 150 rocznicę założenia Politechniki Lwowskiej (1844), na której aż do II wojny studiowała większość przyszłych inżynierów Galicji – Małopolski, a więc i Krakowa – uczczono wystawą poświęconą wybitnemu profesorowi architektury Janowi Bagierowskiemu (1883–1967). Wystawa wypożyczona ze Lwowa, przygotowana przez pracownika naukowego obecnej Politechniki we Lwowie dr Tatianę Klimeniuk, była eksponowana w styczniu–lutym 1994 w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej 2.

□ W roku 1994 przypadła także dwusetna rocznica założenia przez Wojciecha Bogusławskiego pierwszego stałego teatru we Lwowie. Chlubne dzieje lwowskich teatrów od tamtego czasu do II wojny, znaczone takimi nazwiskami, jak (poza samym Bogusławskim) Jan Nepomucen Kamiński, Aleksander Fredro (wszystkie pierwsze wykonania komedii), Stanisław Skarbek, Tadeusz Pawlikowski, Leon Schiller, Wilam Horzyca, przedstawiono w kwietniu – maju na wystawie „Teatr we Lwowie przez dwa wieki”, przygotowanej przez warszawską lwowiankę panią Martę Woźniak, w tymże Śródmiejskim Ośrodku Kultury. W czasie trwania wystawy, zakład Teatru UJ, kierowany przez prof. Jana Michalika, zorganizował tam małą „sesję teatralną”, na której siedmiu doktorantów przedstawiło referaty, oparte na swych dysertacjach, pisanych obecnie na temat historii lwowskiego teatru. Byli to: A. Marszałek (Teatr Lwowski 1842–1900), M. Szydłowska (Teatr Pawlikowskiego we Lwowie), D. Kosiński (Wanda Siemaszkowa we Lwowie), M. Lisowska (Teatr XX-lecia międzywojennego we Lwowie), A. Gawrońska (O operze i operetce we Lwowie), P. Horbatowski (Życie teatralne we Lwowie w czasie II wojny światowej) oraz B. Maresz (O lwowskich egzemplarzach teatralnych w Bibliotece Górnośląskiej w Katowicach).

□ W rok lwowski doskonale wpisała się wystawa, urządzona w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie, pod kierunkiem jego dyrektora prof. J. Purchli, a dotycząca jednej z najważniejszych rocznic, przypadających w r. 1994: 100-lecia Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie (1894). Tej „wystawie o wystawie” poświęcimy osobne, obszernie omówienie.

□ Wrzesień poświęcono współczesnej książce i prasie o Lwowie i Małopolsce Wschodniej. W Galerii Domu Polonii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przy Rynku Głównym zorganizowano wystawę p.t. „Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie w polskich wydawnictwach od II wojny światowej”. Wystawę otwierały dzienniki lwowskie z pierwszych dni września 1939 r., a dalej liczne gazetki konspiracyjne z kolejnych okupacji 1939–1946. I wreszcie czasopisma ukazujące się

magdeburskim ok. roku 1656 przez hetmana Jędrzeja Połockiego (syna hetmana Stanisława Rewery), z zamiarem uczynienia zeń twierdzy obronnej na linii najazdów turecko-tatarsko-kozackich, i zarazem ważnego punktu na wielkim szlaku handlowym, wiodącym z basenu Morza Czarnego do Polski i dalej na zachód i północ. Równocześnie chciał Połocki w tym grodzie widzieć siedzibę swego rodu i ognisko kultury. On i jego syn Józef (także hetman) zbudowali fortyfikację, okazałe budowle kościelne i świeckie, założyli kolegium jezuickie, a dla zintensyfikowania rozwoju gospodarczego (kórego istotną podstawę stanowiły również urodzajne ziemie Pokucia i nieodległego Podola oraz karpaccie lasy) sprowadzili Ormian. Chwałebny rozwój miasta został zahamowany od chwili zajęcia go przez Austrię w I rozbiórce Polski, ponowny jednak rozwój datuje się od czasu uzyskania przez Galicję autonomii.

Stanisławów był miastem cyrkularnym, później powiatowym, a w Polsce odrodzonej stał się stolicą województwa, liczącego 12 powiatów o dużym znaczeniu gospodarczym (rolnictwo, leśnictwo, górnictwo i przemysł naftowy oraz solny). W 1921 roku Stanisławów liczył ok. 51 tysięcy mieszkańców, w tym Polacy stanowili ok. 43%, Żydzi 39%, Rusini 17%. Do roku 1939 liczba mieszkańców miasta wzrosła do prawie 80 tysięcy (obecnie liczy ponad 200 tys.).

W czasie II wojny światowej wiele rodzin polskich zostało deportowanych do ZSRR, a Niemcy rozstrzelali w pobliskim Czarnym Lesie ponad 200 osób spośród stanisławowskiej inteligencji (głównie nauczycieli). W latach 1945–46 większość Polaków – tak jak z terenu całych Ziemi Wschodnich – została zmuszona do opuszczenia swej „małej ojczyzny” i do wyjazdu.

Od końca XIX w. w Stanisławowie grał stary teatr, działało kilkanaście szkół średnich i seminariów, wychodziło kilka gazet. W latach międzywojennych miasto było siedzibą 11. Karpacciej Dywizji Piechoty.

Zabytki. Główne zabytki Stanisławowa, to: kolegiata (1669, obecnie muzeum sztuki sakralnej), kościół Jezuitów (1715, zamieniony na katedrę grecko-katolicką), kościół ormiańsko-katolicki (1762, teraz cerkiew), pałac Połockich (szpital wojskowy), nieco starych kamienic, resztki murów obronnych. Stanisławów posiada ponadto niezwykle wartościowe zespoły zabudowy z przełomu XIX/XX w., w tym okazały dworzec kolejowy, gmachy urzędów i szkół.

obecnie w RP, we Lwowie i na Zachodzie, poświęcone w całości lub w dużej mierze Lwowowi i Małopolsce Wschodniej, a także liczne okazyjne dodatki do różnych gazet, poświęcone temu przedmiotowi. Ciekawie zjawisko współczesnej, polskiej „prasy lwowskiej” będzie tematem osobnego omówienia na tych łamach.

❑ W dziale książki: kasety pozycji naukowych, popularno-naukowych, biograficznych, wspomnieniowych, beletrystycznych, albumów itd. Pokazano plakaty i... znaki pocztowe, związane tematycznie z tym samym obszarem i ludźmi z niego się wywodzącymi. Nie pominięto reprintów i wznowień dawnych wydawnictw, ponieważ świadczą one także o niemałym zainteresowaniu problematyką Lwowa i tamtego regionu.

❑ Opisana wystawa stworzyła dobre tło dla „Spotkania Prasy Lwowskiej”, które zorganizowano w Krakowie w pierwszych dniach września 1994 roku. Przyjechali redaktorzy kilkunastu czasopism z Wrocławia, Warszawy, Poznania i paru innych miast RP, a także ze Lwowa i Drohobycza. Niestety zabrakło (z powodu choroby) Pani Jadwigi Treszkowej, redaktorki najstarszego powojennego czasopisma lwowskiego, okazującego się od lat sześćdziesiątych w Londynie. Zjawili się także młodzi redaktorzy z polskiego „Radia Lwów”, o którym piszemy w tym numerze osobno.

Pierwsze to spotkanie potraktowano jako zapoznawcze: poznali się ludzie, przedstawili swoje osiągnięcia i problemy. Warto zanotować, że od tamtego września ukazało się już kilka nowych tytułów, w tym oczywiście nasz kwartalnik.

❑ I kolejny 22 listopada: doroczną mszę św. zadedykowano intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, któremu poświęciliśmy w tym numerze osobny artykuł.

❑ Ostatnim, bodaj największym wydarzeniem Roku Lwowskiego w Krakowie był niezwykle koncert p.t. „Homagium Leopoli” (W hołdzie dla Lwowa), który odbył się w sali Filharmonii Krakowskiej w dniu 24 listopada. Aby wyjaśnić niezwykłość tego koncertu, trzeba się cofnąć

o ponad rok. Krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa wraz z dyrektorem Capelli Cracoviensis Stanisławem Gatońskim, zwrócili się do siedmiu wybitnych polskich kompozytorów, urodzonych we Lwowie, o skomponowanie (honorowo!) utworów, dedykowanych temu miastu. Adresatami byli: Wojciech Kilar, Andrzej Kurylewicz, Tadeusz Machl, Krystyna Moszumańska-Nazar, Andrzej Nikodemowicz, Bogusław Schäffer i Stanisław Skrowaczewski, z czego 5 osób nadesłało kompozycje specjalnie na tę okazję napisane, zaś 2 osoby udostępniły swe dawniejsze utwory.

Koncert odbył się przy pełnej sali. Dyrygowali Stanisław Gatoński i Stanisław Krawczyński. Partie solowe wykonali Andrzej Hiolski (baryton) i Maciej Czepielowski (skrzypce), ponadto wystąpił chór i recytatorzy. Obecnych na sali kompozytorów witano owacyjnie.

Zostały spełnione dwa cele koncertu. Po pierwsze: kilka nowych, Lwowowi A.D. 1994 dedykowanych utworów weszło do historii muzyki polskiej XX wieku. I po drugie: zwrócono uwagę na trwanie nadal polskiej kultury Lwowa.

KRONIKA

■ Senat Akademii Górniczo Hutniczej w Krakowie podjął w styczniu '95 uchwałę, popierającą zamierzoną przez Towarzystwo Kultury Polskiej we Lwowie budowę pomnika, poświęconego pamięci profesorów uczelni lwowskich, rozstrzelanych przez Niemców na Wulce w 1941 roku. Zwrócono się jednocześnie do ministra Spraw Zagranicznych o poparcie tej inicjatywy, z wnioskiem o wyrażenie znaczenia na tablicy pomnika, że chodzi o polskich profesorów (dla zapobieżenia manipulacjom ze strony obecnych władz Lwowa).

■ Dom Kultury „Podgórze” dołączył z powodzeniem do tych licznych krakowskich instytucji, które zainteresowały się zaniechaniem do niedawna tematyką Ziemi Wschodnich. Dzieje się to nie tylko ze względu na obiektywne wartości, jakie niesie historia i spuścizna kulturalna tych ziem – także i dlatego, że dostrzeżono

autentyczne zapotrzebowanie społeczne na prezentację spraw lwowskich i wileńskich, oraz zawartego między nimi wielkiego obszaru (dosłownie i w przenośni) historii i kultury, sztuki i nauki, krajoznawstwa i wyuczasa.

■ W lutym 1995 otwarto tam dwie wystawy, zrealizowane przez Andrzeja Znamierowskiego i Andrzeja Buchańca. Pierwsza z nich to „Exlibris we Lwowie” ze zbiorów Tadeusza Kurpaskiego, zamieszkałego w Środzie Śląskiej. Pokazano prace kilkunastu twórców lwowskich w tym kilku wybitnych, jak Andrzej Bruchnalski (dobrze znany w Krakowie), Rudolf Męklicki, Ludwik Tyrowicz.

■ Druga wystawa, to „Wspomnienia ze Lwowa” ze zbiorów Zdzisława Ruszela i Zygmunta Holcera. Mnóstwo tam medali i odznak, starych plakatów, map, ciekawych wydawnictw – owoc pasji zbierackiej, co ciekawe – dwóch rodowitych krakowian.

■ W czasie trwania wystaw odbyło się kilka sympatycznych spotkań, poświęconych m.in. poezji o Lwowie i jego zabytkom.

■ Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, kierowane przez prof. Jacka Purchlę, wydało drugi już tom serii „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej”, autorstwa dr Jerzego T. Petrusa „Kościoły i klasztory Zótkwi”. W związku z tym w lutym 1995 roku odbyło się w MCK spotkanie promocyjne, w czasie którego Autor oraz prof. dr Jan Ostrowski, redaktor naukowy serii, omówili cenne i pięknie wydane dzieło. Przedsięwzięciu temu poświęcimy osobne, obszernie omówienie w następnym numerze CL.

■ W Galerii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – Domu Polonii przy Rynku Głównym była czynna w marcu '95 wartościowa wystawa fotograficzna pt. „Kościoły Pokucia”. Zdjęcia zostały wykonane przez grupę specjalistów konserwacji zabytków i historyków z Warszawy, którzy pod kierunkiem prof. dr Ryszarda Brykowskiego z Instytutu Sztuki, w ubiegłym roku tamte strony wizytowali. Wystawę uzupełniały rysunki i wyczerpujące opisy.

XIX-wieczny cmentarz, pełen zabytkowych grobowców i pomników, zniszczono zamieniając na park.

Stanisławowianie. Z miastem tym było związanych szereg wybitnych postaci: poeta Oświecenia Franciszek Karpiński (1741–1825) i poeta powstaniec Mieczysław Romanowski (1834–1863), obaj urodzeni pod Stanisławowem, tu uczęszczali do szkół. W Stanisławowie urodzili się: historyk Ormianin Sadok Barącz (1814–1892), biskup krakowski kardynał Albin Dunajewski (1814–1894) oraz jego brat, profesor UJ i polityk Julian Dunajewski (1824–1907), pisarz Jan Lam (1838–1886), generałowie: Stanisław Sosabowski (1892–1969) i Bernard Mond (1877–1957), wybitni profesorowie: Julian Tokarski (mineralogia, Politechnika Lwowska), Jerzy Kuryłowicz (językoznawstwo, Uniwersytet Lwowski i Krakowski), Mieczysław Klimaszewski (geografia, UJ), Jadwiga Klimaszewska (etnografia, UJ), znani aktorzy: Barbara Ludwiżanka i Wojciech Brydziński, pisarz żydowski Horacy Satrin.

Czasy dzisiejsze. Polacy w Stanisławowie posiadają dziś tylko jeden czynny kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem Chrystusa Króla (położony na peryferiach miasta). Proboszczem i zarazem dziekanem jest ks. Kazimierz Halimurka. W mieście istnieją obecnie dwa towarzystwa, skupiające Polaków: im. Karpińskiego i „Przyjaźń”. Działa szkoła polska (w trakcie rozwoju) oraz klasa z językiem polskim w szkole ukraińskiej. Na nowo założonym w Stanisławowie uniwersytecie ukraińskim otwarto w 1993 roku kierunek polonistyczny.

TURKA

Wies w powiecie kołomyjskim, województwie stanisławowskim, w odległości 13 km na płn.-wsch. od Kołomyi. Położona na wys. 316 m n.p.m., nad potokiem Turka, dopływem Prutu. We wsi tej żyło kilkanaście rodzin drobnej szlachty, do której najprawdopodobniej należała rodzina Noworolskich.

(dokończenie ze str. 13)

księgach, pisanych ręką rodaków, lecz także na utworach, zdobyczach, wynalazkach, kulturze wszystkich ludzi ziemi. To samo dalej, co o każdym osobniku, trzeba powiedzieć o każdym narodzie. Każdy naród powinien żyć dla siebie, to jest rozwijać się na podstawach, wytworzonych przez wspólne pochodzenie, ustawodawstwo, piśmiennictwo, postanowienia, dzieje, ale niemniej żyć dla całej ludzkości, gdyż korzystał, czerpał ciągle z pracy, z zasobów ducha, z doświadczeń dziejowych wszystkich narodów i całej ludzkości. Idee podstawowe, na których wspiera się życie narodów, przynajmniej cywilizowanych, wypracowała w pracowniach swoich cała ludzkość. Ludzkość to jeden wielki, żywy organizm, jedno wielkie ciało, poszczególne narody są w tym ciele członkami. Zniszczyć naród, znaczy zniszczyć członek, a tem samem uszkodzić całość organizmu; zachować naród, to zachować członek, zachować zdrowie całego ciała ludzkości. Członek jako szczegół ma służyć całości, a nie być całości przeszkodą; całość złożona ze zdrowych członków przelewa ze swego zdrowia życie, siłę w każdy poszczególny członek. Tylko w takiej zgodzie, miłosnej współpracy, tylko w szlachetnym współzawodnictwie poszczególnych narodów i wszystkich razem narodów mieści się szczęście powszechne, możliwym jest osiągnięcie ideału prawdziwej kultury na ziemi. Tak pojmowali stosunek narodu do ludzkości najwięksi nasi myśliciele, najlepsi nasi patrioci. „Naród, powiedział nasz wieszcz, o tyle ma prawo do życia, o ile występuje się całemu rodzajowi ludzkiemu popieraniem lub broniem wielkiej myśli”. Inni ostrzegają, że dotychczas w stosunku do tego, co wzięliśmy

z dorobku duchowego innych ludów, naród nasz za mało odstąpił się ludzkości i że teraz, kiedy mamy ojczyznę wolną, warsztaty pracy własne i wolne, duma narodowa nakazuje nam naprawić zaniedbanie i wznieść się na takie wyżyny kultury, iżbyśmy przestali być światu cywilizowanego dłużnikami, a stali się obok narodów najoświecenijszych statymi dóbr duchowych pomnożycielami. (...)

Polska będzie taka, jakimi będą Polacy, stąd pierwszym czynem miłosnego działania dla ojczyzny, to praca obywatela nad własnym udoskonaleniem duchowym, moralnym. Tylko na ludziach uszlachetnionych czyli na arystokratach ducha, cnoty, zasługi, stoi szczęście ojczyzny. Im tych arystokratów we wszystkich stanach, zawodach jest więcej, tem siła, pomyślność, świetność państwowa narodu jest większa, pełniejsza. Ludem, narodem najbardziej arystokratycznym jest ten, co duchowo, moralnie stoi najwyżej, rządy w państwie składa w ręce najmędrszych, najcnotliwszych, do rządzenia najlepiej uzdolnionych, przygotowanych i mężom tym stale okazuje chętny, należyty szacunek, posłuch. (...)



Kościół św. Elżbiety we Lwowie zbudowany staraniem Abpa Bilczewskiego. Architekt Teodor Talowski. Rys. Tadeusz Haich